

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W **Galicji**: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Swiat № 4.**

Treść numeru: Krzyż na Dalekim Wschodzie, przez A. Werytusa (d. c.).— Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego, IV.— Listy z Galicji (Nowa serya) przez Iksa.— Kartki z prowincyi, przez Kamiennego.— Z całego świata, przez E. Jerzynę.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.— Odpowiedzi redakcyi.— **W odcinku**: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

KRZYŻ NA DALEKIM WSCHODZIE

przez **A. Werytusa.**

(Dalszy ciąg).

A misye na Dalekim Wschodzie wymagały i podziś dzień wymagają szczególniejszego powołania, zwłaszcza od czasu, gdy i protestanci w początkach XVIII wieku poczęli się zabawiać w misyonarstwo nietylko nie przyczyniające się do wzrostu Krzyża, ale powodujące wprost odmienne skutki. Słusznie powiada jeden z pisarzy, zestawiając misyonarzy katolickich z protestanckimi:

„Zbawiciel, chcąc nauczyć uczniów swoich, jak należy rozpoznawać prawdziwych apostołów od fałszywych, rzekł do nich: „**P o o w o c a c h i c h p o z n a c i e j e**“. Próbie tej zostali poddani misyonarze katolicy i protestanci na całej kuli ziemskiej. Wszystko jest w nich sprzecznością: wiara i praca, działalność i pobudki, życie i śmierć. Jedni, będąc wzorami świętości, mądrości, heroizmu, przebiegli ziemię jako języki ogniste, udzielając płomienia gałęziom uschlým, budząc uspięonych, podbijając dzikich, poskramiając potężnych; drudzy, co najwyżej posiadający cnoty domowe, ale nie mający powołania z góry, doprowadzili pogan do zwątpienia o prawdziwości chrystyanizmu, lub nawet do jeszcze większej nienawiści ku niemu.

Zkąd pochodzi to przeciwieństwo? Z wyboru Tego, Który rzekł do pierwszych: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody“, a do drugich, przez usta Jeremjasza: „Nie posyłałem proroków a oni biegali, nie mówiłem do nich, a oni prorokowali“.

Niema zresztą co pytać misyonarzy akatolickich, kto ich powołał i kto ich posyła; niema co pytać, czy zachowują dziewictwo dla zaskarżenia sobie Królestwa Niebieskiego. Odpowiedzą na to mizernym jakim dowcipem, lub sarkazmem nacechowanym złością.

Misyje protestanckie tylokrotnie stwierdziły swój polityczno-kolonialny charakter, że ich summaryczna działalność raczej przynosi szkodę niż pożytek dziełu Bożemu, czyli oświecaniu pogan światłem Chrystusowem.

Pewien pastor anglikański, objaśniając przed 40-ma laty brak kandydatów do misyj protestanckich na Dalekim Wschodzie, z goryczą pisał w londyńskim „Timesie“ (z d. 15 Września 1864 r.): „Na dziesięciu naszych predykantów, dziewięciu obiera ten zawód za pobudką zysku“.

„Karyera apostołska — ironicznie powiada znany pisarz niemiecki, sam protestant, Gerstaecker — to zajęcie, które pozwala im (misionarzom protestanckim) podobnie jak kupcom i przemysłowcom, robić oszczędności. Przed wyjazdem regulują oni z największą dokładnością sposób wypłaty wyznaczonyj im pensyi i czekającej ich, po upływie pewnej liczby lat, emerytury“.

Toż ascetyzm nie wchodzi w zakres nauczania ewangelickiego. Nieraz choroba żony lub dziecka nagle przery-

wa ich misję, są oni tylko ludźmi i ojcami rodzin; rzeczywiste powołanie apostołskie jest im zupełnie obce. Pokładanie całej ufności tylko w Bogu, znoszenie głodu i pragnienia, otrzymywanie chłosty lub obelg i zniewag wszelakich, znoszenie lochów więziennych, ten entuzjazm święty synów Kościoła katolickiego, poświęcających się pracy apostołskiej, protestantyzm traktuje z pogardą.

Pościć często, poddawać się pracom ciężkim, nie posiadać własnego mieszkania, ani nawet kąta, w którymby można było ukryć głowę, wszystko to misyonarze protestanccy nazywają „niedorzecznym ascetyzmem i fanatyzmem“. A przecież takim był „fanatyzm“ Ś-go Pawła i „fanatyzm“ Syna Bożego.

Mówić w podobnych warunkach o jakimś „powołaniu“, gdy rzecz dotyczy misyj protestanckich, byłoby niedorzecznością. Ztąd też wyniki ich są tak mizerne, tak widocznie zwiększające nienawiść świata pogańskiego ku chrystyanizmowi. Poganie, którzy są pod wpływem protestanckim, zwłaszcza gdy przed nimi rozgrywają się sceny sporów rozmaitych sekt, otrzymują zfałszowany obraz życia chrześcijańskiego, widzą w chrystyanizmie słabość, zamieszanie i bezład. „Brak jedności między protestantami — powiada Leibnitz — już sam przez się wystarcza do zniweczenia ich przedsięwzięć“.

Jeden z podróżników po Chinach, słyszał jak krajowcy, będąc świadkami zabiegów rozlicznych sekt protestanckich, z politowaniem odzywali się o „barbarzyńcach, którzy nie mogą się z sobą porozumieć nawet co do religii“.

Znakomity znawca Dalekiego Wschodu, Oliphant (protestant), oddaje pierwszeństwo szkołom misyonarzy katolickich, a o protestanckich tak się wyraża: „Właściwie uczą oni dzieci chińskie tylko języka angielskiego, a potem używają ich do swoich operacyj handlowych. Popolicie, wiadomości, jakich nabywają chińczycy w szkołach protestanckich, wytwarzają w nich jeszcze większą przewrotność“.

Ponieważ wśród mało uświadomionego ogółu panują dziwaczne pojęcia pod względem rzekomej gorliwości i owocności misyj protestanckich wśród pogan, a szczególnie na Dalekim Wschodzie, pozwolę sobie jeszcze cytować ustęp z artykułu ś. p. Jana Nowodworskiego (brata Biskupa), dotyczący omawianego przedmiotu:

„W pierwszych czasach chrystyanizmu, pośród potoków krwi, którą zalała się Europa i Azja zachodnia, ofiary padają zawsze z jednej strony. Ani jeden poganin przez trzy wieki nie zginął z ręki prześladowanego za wiarę chrześcijańską. Nowa wiara wydawała męczenników a nie morderców. Toż samo w stosunku do misyj katolickich działo się później i dzieje się dotąd. Użyźniona krwią męczenników ziemia zakwitła zawsze nowem życiem. Wyśłańcy Kościoła przynoszą poganom nietylko błogosławieństwo duchowe, lecz i materyalne, a zkadkolwiek wypędzono pracowników apostołskich, wszędzie tam natura pierwotną swą postać przybierała. Pod tchnieniem ducha katolickiego, plemiona przedtem pogańskie i dzikie mnożą się i wzrastają w oświatę i pomyślność.“

Tymczasem, co stwierdziło wielu bezstronnych protestantów, niemasz ani jednego podboju duchowego, dokonanego przez misjonarzy protestanckich, któryby nie okazał się zabójczym dla krajowców. Jestto zjawisko powszechne, prawie bez wyjątku. Sami oni (misionarze protestancy) skarżą się, że w Chinach i Indyach „uczniowie nasi są bardziej zepsuci niż poganie, że nietylko odznaczają się lenistwem i rozwiązłością obyczajów, ale przynoszą hańbę prawdom chrześcijańskim“.

Pracą misyjną, czyli krzewieniem wiary chrześcijańskiej wśród pogan, zajmowały się przedewszystkiem zakony, z których na Dalekim Wschodzie najznamienitsze zasługi położyli Jezuici, a prócz nich Kapucyni, Dominikanie, Franciszkanie, Łazaryści i Siostry Miłosierdzia Ś-go Wincentego à Paulo. Nadto są specyjalni kapłani-misionarze z rozmaitych seminaryów i kongregacyj, fundowanych w celu krzewienia religii Chrystusowej wśród pogan.

Całej tej pracy apostołskiej wszystkich zakonów, kongregacyj, jednym słowem misyj, nadaje właściwy ruch, organizację skupiającą, celową, Święta Kongregacya Propagandy w Rzymie, o której, jako o ognisku apostołstwa Chrystusowego, godzi się przed wędrowką na Daleki Wschód kilka słów powiedzieć.

Pomijając pierwociny tej Kongregacyi, mającej zrazu charakter tymczasowy, nadmienimy, że ustalił ją, jako organizację stałą dla krzewienia wiary, Papież Grzegorz XV w 1622 r. bullą *Inscrutabili*, a Papież Urban VIII uzupełnił dodatkowym statutem i fundacją Kollegium wychowawczego.

Celem tej uczelni duchownej jest kształcenie młodych cudzoziemców, którzy postanowili poświęcić się sprawie ewangelizowania w swoich krajach rodzinnych. Tem się właśnie różni ona od rozmaitych innych seminariów misyjnych, w których się kształcą przyszli misjonarze udający się w dalekie strony. Prawie wszystkie ludy (prócz Europy katolickiej) mają swoich przedstawicieli w kollegium Propagandy, z kąd któryś z Papieży nazwał je: „Seminarium Kościoła Powszechnego“.

Oprócz kollegium Propagandy, wyłącznie przeznaczonego do kształcenia misjonarzy zagranicznych, istnieją w Rzymie, pod jej kierownictwem, inne zakłady poświęcone przygotowywaniu kapłanów do misyj, pod różnemi nazwami, jak: teutońskie, angielskie, irlandzkie Ś-go Izydora, szkockie, polskie, illiryskie, amerykańsko-południowe i amerykańsko-północne, grecko-ruskińskie i t. p.

Nadto Kongregacyi Propagandy Wiary podlegają wszelkie instytucje i stowarzyszenia, dla krzewienia wiary w rozmaitych stronach i krajach zawiązane.

Tak np. istniało do ostatnich czasów we Francyi stowarzyszenie lugduńskie (*Oeuvre de la propagande de la foi de Lyon*) założone w 1822 r., które liczyło dziesiątki tysięcy członków i odznaczało się znakomitą organizacją.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

Postacią O. Marek nie imponował na pierwszy rzut oka. Szczupły był, drobny; twarz blada, policzki zapadłe, świadczące o surowych ćwiczeniach ascetycznych, zachowanie się skromne, powściągliwe, usuwanie się pokorne na plan ostatni, dobroć i jowialność, — wszystko to dawało mu pozór zakonnika, który z całym zamiłowaniem wypełnia obowiązki powołania, lecz po za niemi nic więcej nie widzi. Pozór jednak rozwiewał się, gdy ten chuderlawy asceta przemówił, gdy z kazalnicy karmił zdroźności ludzkie i do pokuty wzywał, lub gdy serca do obowiązków względem ojczyzny zagrzewał i umacniał. Wówczas zmieniała się postać jego — rozrastała się, olbrzymiała, okalała się świętością, promieniała natchnieniem Bożem, jaśniała potęgą nadziemską, przed którą mimowoli schylały się czoła, która łamała uporność, przekonywała, podbijała i porywała umysły i serca. Wówczas z oczu zakonnika strzelały błyskawice, na policzkach bladych wykwiwały rumieńce, głos nabierał mocy piorunowej,

MOJE WRAŻENIA.

IV.

Każdy, kto choć kilka godzin spędził na którym ze szczytów górskich takich jak Rigi-Kulm, i potem nagle, w przeciągu paru kwadransów, straconym został w nizinie, zna niewątpliwie to przykre uczucie przygnębienia, jakiego doznaje cała istota nasza w pierwszych chwilach zetknięcia się z duszną atmosferą dolin.

Na ramionach czujesz ciężar tłoczący cię ku ziemi, w uszach nieznośny szum i ucisk i jakąś niewolę we wszystkich ruchach. Niewidzialne pęta nałożono na twe ręce i nogi; skrzepowano ci niemi piersi, aby nie oddychały swobodniej, i serce, aby żywiej nie biło.

W takim stanie niejasnego rozstroju i zniechęcenia wsiadaliśmy w Witzenau na statek, dążący pobrażem jeziora Czterech Kantonów do Lucerny. Wesoła i gwarna świąteczna publiczność, przepełniająca niewielki pokład parowca, jeszcze bardziej, siłą kontrastu, popsuka nam i tak już nie najlepsze humory.

Lecz, gdy niewysłowione piękno przesuwałych się przed oczyma krajobrazów, wyrwało naszą przytomność z ciżby i gwaru ludzkiego i rzuciło hen, po za ten tłum, na łono precudnej przyrody, to dziwne duchowe rozprężenie poczęło milknąć i gasnąć.

Oczy zawisły nieruchomem spojrzeniem na krwawiących w zachodzie wierzchołkach, serce cichem łkaniem drżało na wspomnienie godziny upojeń, a dusza rwała się tam w góry z jakąś niezwalczoną orlą tęsknicą za życiem szczytów.

Oj! te góry! oj! te góry — to potężna moc.

Dopływaliśmy do Weggis i statek przeszedł zwolna pod błogosławięciami rękoma Chrystusa, Który na wyniosłym cyplu stoi tam cichy i promienny, z oczyma utkwionemi w Niebiosach, i szepce słowa błogosławieństwa dla wszystkiego co piękne, spokojne i jasne. Tak żywy, zda się, choć z kamienia kuty.

I nagle wszystko w sercu zamarło w półsenną ciszę wieczoru...

* * *

Gdy tylko stopy nasze dotknęły bruku Lucerny, wróciły się nam dawne cygańskie humory i wielka chęć nowych wrażeń.

Lucernie poświęciliśmy ostatni dzień pobytu na ziemi helweckiej, więc spieszenie zwiedzać trzeba, — więc lew Thorwaldsena, więc kościół i przepyszne bulwary; obsadzone rzędem wspaniałych hotelów i willi największych bogaczy tej i tamtej półkuli, więc wreszcie „Międzynarodowe muzeum wojny i pokoju“ Blocha.

z ust wydobywały się słowa prorocze. Roztaczał wtedy taki urok dokoła siebie, że każde jego skinienie stawało się nieodwołalnym rozkazem, który wypełnionym być musi; że nikt nie pomyślał o przeczeniu mu lub poddawaniu słów jego pod dyskusję.

A dodać trzeba, że do uczonych nie należał. Obcowanie z Bogiem, za pomocą modlitwy, darzyło go mądrością, a zasługi świętobliwe napełniały go łaską Bożą. Ta łaska sprawiła, iż poznał świat, ludzi, potrzeby kraju; iż widział dalej i lepiej niż inni; iż czuł głębiej i serdeczniej; wreszcie, iż przewidywał proroczo to, co się stać miało, lub co się wśród danych okoliczności stać musiało.

Szerokim rozgłosem i czcią cieszył się O. Marek, u swoich i u obcych, opinią niemal świętego i cudotwórcy, lecz tak był skromny, że surowo strofował tych, którzy ośmielili się napomykać mu o tem. Mówił wtedy:

— Co asanctwu w głowie? Drwinujecie sobie z mnicha i tyle. Jam prosty człek, sługa Wszechmocnego i Maryi, wołam Bożą żyję, za wołam Bożą idę, nic więcej. Zaniedbajcie krotoczwil niewczesnych, nie przypisujcie mi osobliwych przywilejów, a bierzcie mnie tak, jakim jest: *simplex servus Dei*, dufający słowom Pawła Apostoła, które w liście do Rzymian wyraził: *Quid ergo dicimus ad haec? Si Deus pro nobis, quis contra nos?* Toć maksyma moja, o której wszystkim pamiętać radzę i zalecam.

O tem ostatniem nie wspomniałbym zgoła, gdyby nie to, iż przed paru tygodniami spotkałem się w „Biesiadzie Literackiej“ z czyjśm płacziwem ubolewaniem nad niewdzięcznością Polaków, którzy w czasie pobytu w Lucernie omijają stale to dzieło „rodaka“. Myśmy nie omińmy go, i ot chciałbym rzec parę słów prawdy, które zupełnie, sądząc, usprawiedliwią tych „niewdzięcznych“.

Więc owo muzeum, w tak wspaniałych hymnach sławione przed kilku laty przez dziennikarzy warszawskich, uczestniczących w bankietowych uroczystościach jego inauguracji, a wzbudzające dziś jeszcze zachwyt w współpracownikach „Biesiady“ — mieści się w budzie drewnianej skleconej z desek, w której nierówne klepisko zastępuje posadzkę, a brudne krokwie podtrzymujące podziurawiony dach — ornamentacye sufitu lub sklepienia.

Dodać trzeba, że deski owe z zewnętrznej strony obrzucono cienką warstwą wapna i podmalowano na kolor granitów, a całej budowli nadano kształt jakiegoś potwornego zamku z basztami i wieżycami. Ta imitacya, ten fałsz wydałby się niemiłym wszędzie, gdziekolwiekby się go dopuszczono, ale tam, na ziemi szwajcarskiej, wobec tak wspaniałych muzeów jak zurichskie, jest wprost nieznośnie wstrętnym.

A zbiory? O tych, na których wartości się nie znam, nie będę mówił, ale to wiem, że zbiór dzieł sztuki, przedstawiających okropności wojny lub błogość pokoju, jest tak nędznym, że wzbudzić może jedynie uśmiech politowania. Co zaś wydało mi się najbardziej godnem uwagi, a o czem żaden z polskich sprawozdawców jakoś nie wspomniał, to że wszystkie oryginalne utwory pędzla, a raczej wszystkie te bohomyzy, podpisane są nazwiskami podrzędnych malarzy niemieckich, a pośród kopij dzieł znakomitych mistrzów spotykamy cykl „Wojny“ Artura von (!) Grotgera.

A i to również zaznaczyć trzeba, że ani w oddziale zbrojowym, i ani w oddziale uniformów, i ani we wszystkich innych działach (nawiasem mówiąc, bardzo ubogich), nie spotkałem nawet najskromniejszej wzmianki o b. wojsku polskiem, które przecież nie tylko wślawiło się walecznością i męstwem na świat cały, ale posiadało także swój odrębny, indywidualny charakter, choćby w takiej husaryi skrzydlatej...

Gdy opuszczaliśmy muzeum, jakiś jegomość pytał się kasyerki, do jakiej narodowości należał p. Johan von Bloch.

— C'etait un polonais — odrzekła.

— Non, monsieur — zawołałem — ne croyez pas, c'etait un juif.

* * *

Lecz dość o tej karykaturze muzealnej; wyjeżdżamy już z Lucerny drogą Saint-Gothardzką, przez Bellinzonę i Chiasso do Mediolanu. W drodze tej po raz pierwszy

Pracowitość O. Marka zdumiewała. Zawsze był czemś zajęty, bo wszędzie go napastowano, osobiście bądź listownie, o rady, wskazówki w najrozmaitszych kwestiach, o błogosławieństwo lub modlitwę. I teraz, gdy bał w stolicy, poprostu zawałono go pracą, na którą jednak nie narzekał, owszem rad był, iż ludziska z bezgraniczną ufnością do niego się zwracają. Tedy skwapliwie udzielał audyencyj, wertował stosy listów, rozważał je, na każdy bezwarunkowo odpisując, chociażby węzłowato.

W wirydarzu pod lipą otaczało go zawsze ptactwo oswojone — roje gołębi śnieżnopiórych, para kosów przedziwnie gwizdzących, przekorna sroka, jaskrawo przystrojona wilga, szpak w szarej sukmance i białej kamizoli, wreszcie prześlicznie ubarwiona kraska. Tę rzeszę skrzydlatą hodował z zamiłowaniem przeor klasztoru, a tak ją przydomowił, że się ludzi wcale nie lękała. O. Marek, chociaż niestały mieszkaniec klasztoru, miał u tych ptaków względy szczególne. Poznawały go odrazu i niech się tylko pod lipą pokazał, zaraz się do niego ze wszystkich stron zlatywały, — gwizdząc, skrzecząc, turkając, gruchając, obsiadały mu ramiona, ręce, kolana, dreptały przed nim, wyciągały szyjki i dzióbki, prostowały skrzydła, wiedząc, że z pewnością to ich natręctwo zostanie sownie wynagrodzone przygarściami grochu, ziarn pszenicznych, odrobinami chleba, o których O. Marek, udając się pod lipę,

w życiu zakosztował przyjemności rzymskiej łaźni. W sławnym bowiem tunelu S go Goharda, ciągnącym się bez przerwy na przestrzeni czterestu wiorst, temperatura w naszym, zamkniętym szczelnie, wagonie, doszła do 40° Reaumura. Całe rozbawione francuzko-włosko-niemieckie towarzystwo uspokoiło się nagle, jakby przytłoczone siłą niewidzialną do ławek, obezwładnione gorącem. Po za szybami ciemność i huk bezustanny, i kłęby brunatnego dymu, wdzierającego się gwałtem przez szczeliny okien do wnętrza, i przez usta chciwie chwytające ciężkie powietrze, do gardła i płuc. Światła lampek gazowych dyszą też ciężko i migocąc niepewnie, ciskają swe wątle promienie na szereg twarzy czerwonych i wilgotnych, pograżonych w jakimś kamiennem odrętwieniu, z nawpół przymkniętymi oczyma, z ustami szeroko rozwartymi, z wyrazem bezwolnej, tępej rezygnacyi.

Męcząca czarna z mora legła wszystkim na piersiach, i gniece, i dławi, i dusi.

Takiem umęczeniem i krwawym potem niemal zapłacić trzeba za możność rozkoszowania się tą najpiękniejszą w świecie drogą górską. A warto zapłacić wdwojnásób nawet za te obłoki miłośnie tulące się do skał, lub chroniące ich wierzchołki w swem tajemnem wnętrzu; za te przepastne doliny wysłane zielenią, za te kaskady spienione strumieni i za słońce przytulone do zębatach szczytów...

* * *

Witaj nam ziemio włoska! — witaj cudna Italjo!

— Przepraszam — zatrzymajcie się chwilę, bo jestem w... negliżu.

— Coś rzekła, ty odwieczna kraino arcyzmu?

— Ach! Tak — przebieram się właśnie. Burzę ciasne, wązkie i... wonne uliczki mych miast, w kupę gruzów zamieniam stare, brzydkie domostwa, a na ich miejscu tworzę wspaniałe place otoczone przepysznyimi gmachami; nad ulicami rozpinam szklane sklepienia, i wszędzie, wszędzie, gdzie tylko mogę, stawiam pomniki Garibaldiemu i Wiktorowi Emanuelowi I-mu, aby zaznaczyć, że przecież królestwem jestem...

— Tracisz charakter...

— Ale urządzam się zato higieniczniej i piękniej... zobaczcie tylko...

— Niech i tak będzie, lecz myśmy tych najświeższych inowacyj twych nie ciekawi... Pragniemy ciebie ujrzeć taką, jaką byłaś przed wiekami.

— Owszem proszę, ale radzę, zajdźcie też na mój cmentarz medyolański „Cimetiero monumentale“, aby obejrzeć tam krematoryum.

Poszliśmy więc na ów cmentarz, tak wspaniały i bogaty, jakimi tylko włoskie cmentarze bywają. Wchodzimy do krematoryum.

W pierwszej sali ściany usiane małemi płytkami

nigdy nie zapominał. Utraktowane do syta nie pierchały, lecz sadowiły się w pobliżu i gwarzyły, każdy po swojemu, jakby w tem przekonaniu, że ich głosy ułatwiają zakonnikowi pracę. Jakoż O. Marek lubił ów gwar rzeszy skrzydlatej, często odrywał się od papierów i przysłuchiwał mu się z uwagą. Często też, zwłaszcza po skończeniu roboty, rozmawiał z tą rzeszą, przekomarzał się z nią żartobliwie, pieścił lub karcił, stosownie do jej zachowania się. Przy takiej rozrywce właśnie zastali go: skarbnik Falkowski i chorąży Krasnowolski.

— *Laudetur Jesus Christus!* Czołem wielbności waszej! — wołał pan skarbnik już z daleka.

— *In saecula saeculorum...* — odparł O. Marek, podnosząc się z miejsca. — Co widzę? Chorąży dobrodziej? Witajże panie Sebastyanie kochany... Toż dopiero dzień fortunny! Kopę lat pewnieśmy się nie widzieli... Gdzieżeś asan, mości skarbniku, wykopał tak rarytnego gościa?

— Wysoko, Ojcie dobrodzieju, bardzo wysoko — aż w komnatach pani krakowskiej, gdzie teatrum francuzkie reprezentowano.

Zdziwił się O. Marek.

— Dla Boga! — rzekł głową w tę i w ową stronę kiwając. — Nie do uwierzenia! Już to samo, że chorąży, taki domator, w stolicy się znalazł, osobliwością jest... A tu w dodatku słyszę, iż na wysokie progi się skraba, aby he-

marmurowemi, a za każdą płytką popioły spalonych nieboszczyków. Na prawo od wejścia, w zagłębieniu, pomnik fundatora tej szanownej instytucji. Specjalista od miłych operacyj ogniowych prowadzi nas dalej. Druga sala, mniej wykwintna, jest właściwym krematorium; tu przyrządzają nieboszczyków, kładąc ich na niewielkie żelazne wózki, które wprowadzają następnie do wnętrza pieców.

Takich pieców jest trzy sztuki. W pierwszym ciało spala się w ciągu dwóch i pół godzin, w drugim w pięćdziesiąt minut, w trzecim w pół godziny. Na ten ostatni, najdroższy, mogą sobie pozwolić tylko ludzie zamożni, którym zależy na tem, aby jaknajprędzej załatwić się z trupem ojca, żony lub dziecka.

Gdy piec cokolwiek ostygnie, wózek wyciągają i szufelkami, tak jak popiół z pieców, zgarniają te zwięzłe szczątki swych najdroższych do niewielkich glinianych naczyń. Glinianki ustawiają za marmurową płytką i... ceremonia skończona...

Ale trzeba tam być i słyszeć te wszystkie objaśnienia wypowiedane z takim obmierzłym lekceważeniem przez owego palacza... aby przejąć się dopiero całą zgrozą obrzydliwości i wstrętu.

Ma się też czem chwalić Italja...

(D. c. n)

Szczepan Jeleński.

LISTY Z GALICJI.

(Nowa serya.)

I.

Pod godłem Maryi.—Obchody jubileuszowe i ich następstwa.—Ujemna działalność ludowców.—X. Biskup Wałęga i poseł Bojko.—Zajęcie w Tarnobrzegu.—Upadek socjalizmu na Zachodzie i początki jego upadku w Galicji.—Rozczarowanie i wytrzeźwienie proletaryatu.—Fiasco socjalistycznej demonstracji przeciw Sejmowi.—Ojcowskie względy policyi dla awanturników w socjalistycznych.—Założenie polsko-niemieckiej szkoły katolickiej dla dziewcząt we Lwowie.—X. Arcybiskup a szkoła ewangelicka.—Sfery wojskowe w Austrii a katolicyzm.—Czem jest t. z. Uniwersytet ludowy na Zachodzie i jego znaczenie dla Galicji.—Historja jego powstania i rozwoju.—Organizacja wykładów piśmiennych.—Radykalizm „intelektualny” przy robocie w Wiedniu i w Zakopanem.—Jego zamaskowana działalność.—Nasza arystokracja a socjaliści.

Lwów w Listopadzie 1904.

Galicya stoi obecnie pod godłem Maryi. Po wspólnym obchodzie lwowskim, bodaj czy nie najświetniejszym ze wszystkich, jakie wogóle dotychczas urządzone, następują jedno po drugim obchody podobne choć na mniejszą skalę po różnych miastach i miasteczkach, po zakładach naukowych i stowarzyszeniach. W miastach odbywają się uroczyste procesje z kazaniem pod gołem niebem i kartkowemi iluminacyami, których dochód idzie na dobroczynne i religijne cele, potem zaś obchody świeckie; — po zakładach i korporacyach uroczyste zebrania i wieczory literacko-muzyczne ku czci Niepokalanej.

ce jakoweś, z pewnością nieprzystojne, oglądać... Co się dzieje! Co się dzieje! Ale bo może skarbnik cię obmawia, panie Sebastyanie? Chyba. Ty u pani krakowskiej? Ty na hecy francuzkiej? Bronże się waszeć!

— Jakże się mam bronić, kiedy prawda? — odparł chorąży.

— Ano, to się w waści natura odmieniła, czy co? Gadajże, wyznawaj się, spowiadaj...

— W krótkich słowach rzecz wyklaruję jegomości. Do stolicy sprowadził mnie proces, a na komnatach pani krakowskiej znalazłem się z racyi stosunków, które związać muszę, celem pewnych zamiarów osiągnięcia...

— To co innego. Jeśli waści interes nieodzowny do nowej Babilonii sprowadził i pomiędzy bezbożnymi Saradanapalami obracać się każe, nie mogę tego nagań. Ale nie zawadzi, gdy przestrzegę, co zresztą waszmość sam niechybnie miarkować musisz: miej się na ostrożności. Zgorszenie tu dybie na każdego wszędy, a tak jest ponętne, że mnóstwo służebników szatanowi przysparza. Trzymaj się tedy asan dobrodziej, pokusy odtrącaj i załatwiwszy, co masz do załatwienia, zmykaj ztąd z duszą zarazą niedotkniętą.

— Tuszę, Ojczye wielobny, że się ochronić zdołam, chociażby mi przyszło na stałe w stolicy zamieszkać — rzekł Krasnowolski.

Silny prąd religijny owionął społeczeństwo, niedawno tak zaskorupiałe w indyferentyzmie wyznaniowym i politycznych waśniach, że zdawało się dla wiary czynnej nie zostawało w życiu jego miejsca. Wpływ tego ożywczego prądu czuć w przyspieszonym tętnie zarówno ściśle kościelnego życia jak i w katolicko-społecznych stowarzyszeniach. A wielki zaprawdę czas by wpływem tym zneutralizowane zostało rozkładowe działanie socjalizmu i innych pokrewnych przewrotowych haseł na masy ludowe, nietylko po miastach ale i po wsiach.

Istotnie przerażającymi są poprostu postępy agitacji radykalnej na wsi. Nie mówiąc już o zachęcającej otwartości do rzezi i podpałań hajdamaczyzny w Galicji wschodniej, na Zachodzie kraju również istnia siecią swej organizacji i propagandy ogarnia lud wiejski agitacja ludowców, ściśle związana ze socjalistyczną i tak jak ta ostatnia nosząca na sobie niedwuznaczne piętno masonskie. Ludowcy tem są szkodliwsi od socjalistów, że licząc się z uśposobieniami ludu wiejskiego ukrywają przed nim antyreligijny kierunek swej polityki, ograniczając się — jak to w początkach swej organizacji w Galicji czynili i socjaliści, do osobistego spotwarzania i dyskredytowania kleru. Trzeba też przyznać X. Biskupowi Wałędze z Tarnowa zasługę, że znanym swym listem pasterskim przeciw ludowcom przyczynił się do zdjęcia z nich maski i oświecenia tych z ludu, którzy nie chcieli dobrowolnie trwać w zaślepieniu. Prawdziwa furja z jaką dotknięci nie przestali odtąd ścigać swą pomstą i zniewagą tego Pasterza, dowodzi wymownie, że cios przezeń zadany ugodził ich w słabą stronę i przyniósł te owoce których od niego X. Wałęga oczekiwał. Otwarty list posła Bojki, za którego popularnością i dobrą wiarą ukrywają się menelowie, prowadzący go na swym pasku nie tam, gdzieby on sam poszedł, — miał być ostatecznym taranem przeciw Biskupowi. Napisany był istotnie dość zręcznie a reklamowany bez miary nietylko w Galicji ale i w Warszawie: nie zmiażdżył jednak przeciwnika, jak się podobno spodziewano, a akcje ludowców od tego czasu nie poszły wcale w górę. Sam Bojko znalazł się nawet w nader przykrem położeniu podczas uroczystości Maryańskich w Tarnobrzegu. Przybyli tam na koronację obrazu M. Boskiej biskupi Pelczar, Fischer i Teodorowicz zażądali odeń retractsji listu i przeproszenia Biskupa, a gdy dobrą wolę pocziwego posła udaremnił kierujący nim pp. Wysłouchy i Stapiński, biskupi wraz ze świeckimi dygnitarzami usunęli się od uroczystości świeckiej podczas której przemawiać miał Bojko. Na lud zgromadzony w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, usunięcie się to zrobiło wrażenie silne a nader dla sprawy radykalnej ujemne, i niewątpliwie najbliższe wybory okażą cyfrowo następstwa tego złego wrażenia.

W socjalizmie galicyjskim czuć również opadanie skrzydeł, choć maskuje to jaskrawszą niż kiedykolwiek

Spojrzał na niego bystro O. Marek.

— Alboż i to w zamiarach waszmości leży? — zapytał.

— Dokładnie odpowiedzieć jegomości nie potrafię. Być może, iż okoliczności mnie zmuszą...

— A! jeżeli zmuszą, to trudno przeciw wodzie płynąć. Trudno. W takim razie winienesz dobrze pilnować, żeby ci szatan nie psotował.

— Sam się, Ojczye wielobny, pilnować będę i jejmość moja w tem mi dopomoże.

— Jejmość? Toć waszeć już małżonkiem?

— Chyba czas, proszę jegomości. Trafitem na zacną osobę, serce przemówiło, afekt rozgorzał i...

— I pojął za małżonkę nietylko osobę zacną, ale przedziwnie urodziwą — dokończył skarbnik.

— Gratuluje! Szczerze, serdecznie gratuluje! — uścisnął O. Marek chorążego. — Niech wam Bóg błogosławi we wszystkim, pomodłę się na waszą intencję...

Zażył tabaki, odchrząknął i zapytał:

— Powiadasz waść, skarbniku dobrodziej, że pani Sebastyanowej urody Bóg nie poskąpił?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

brutalnością i terroryzmem bez granic. Odbija się na nim ogólny krach stronnictwa, skonstatowany tak wymownie przez wszystkich prawie jego mówców i referentów na ostatnim kongresie austriackich „towarzyszy niemieckiej mowy“ w Salzburgu. Socjalizm zawiódł gruntownie oczekiwania jakie w nim pokładał proletaryat, nie spełnił żadnej z obietnic, które szafował tak hojnie, nie przyczynił się w niczem do poprawy stanu i warunków pracy warstw robotniczych, a nieraz owszem przeszkadzał tej poprawie, wierny zasadzie: „im gorzej, tem lepiej“!

Oprócz tego, wystąpieniami parlamentarnymi, a bardziej jeszcze terrorystyczną, nie gardzącą wyzyskiem ani nepotyzmem gospodarką zarządu, stronnictwo skompromitowało się wobec mas. Ostatecznie oprócz Francji w której Czerwony Sztandar sztucznie a arbitralnie podtrzymuje rząd i wszechwładna loża, socjalizm blizki jest bankructwa we wszystkich cywilizowanych i politycznie uświadomionych społeczeństwach, więc i w niemieckiej Austrii, a jeżeli w ciemnych i za wszelkiem jątżącym hasłem bezmyślnie idących tłumach miejskiego proletaryatu w Galicyi, do uświadomienia zupełnego daleko jeszcze, to i one przecie coraz bardziej zaczynają przychodzić do przekonania, że uszczęśliwicze ich w każdym razie obiecują więcej niż potrafią i chcą dotrzymać. Przytem wielkie wyzyskiwanie i brutalne traktowanie robotników w kasach chorych i innych instytucjach opanowanych przez przywódców socjalistycznych, przyczynia się do rozczarowania, a zwłaszcza znane defraudacye menera lwowskich socjalistów Żelaszkiewicza, obniżyły wiele akcyę stronnictwa.

To też hałaśliwa manifestacya urządzona w ostatnią Niedzielę dla protestu przeciw obradującemu właśnie sejmowi, zrobiła gruntowne *fiasco*. Sejm galicyjski jest na tyle zacofany, że nie chce słyszeć o powszechnem głosowaniu, mając dość biedy z dzisiejszym systemem wyborów, ani nawet o V Kuryi, którą w złej godzinie niezbyt zręczny hr. Taaffe obdarzył polityczne życie monarchii. Nie posiada też to ciało ani jednego socjalistycznego posła. Dla ukarania go za to, zrobiono w trzech miejscach wielce burzliwe zgromadzenia, a następnie zebrałszy się do kupy ruszono z protestacyjnym pochodem, nie przed sejm niestety, bo tam nie puściła policya, ale przez Wały do teatru, przed którym przemówił nieuchronny i niezmordowany żyd Diamand, który to wróg kapitalizmu, jest zięciem znanego lwowskiego milionera Lazarusa i sam posiada coś około miliona majątku.

Manifestacye takie niedawno jeszcze liczyły po kilka tysięcy osób, bodaj ciekawych hecy uliczników. Tym razem była garstka, paręset oberwańców, którym nawet łobuzy uliczne odmówiły towarzystwa, bo im ten niezmiennie powtarzający się spektakl obrzydł. Spiew Marsylianki i Czerwonego Sztandaru nie szedł także, rwał się: przedrzeźniali go chłopcy od szewca i z cukierni, przypatrujący się pochodowi.

Policya austriacka jest wogole nieprzyzwoicie pobłażliwą dla tego rodzaju awantur i awanturników, monopolizujących ulicę ze szkodą porządnym ludzi: tym razem jednak można było sądzić, że to pobłażanie ma na celu złośliwe wykazanie bankructwa pp. Daszyńskiego i Diamanda...

Innym dodatnim znakiem czasu we Lwowie, jest założenie przez Arcybiskupa Bilczewskiego szkoły dla dziewcząt niemieckich, jako uzupełnienia istniejącej już od roku z inicjatywy i pod opieką X. prob. Gorazdowskiego, który tyle za to nacierpiał się oszczerstw i prześladowań, szkoły dla chłopców.

Niemcy katolicy niemniej jak i polacy, którzy słusznie czy nie, pragnęli dzieci swe gruntowniej kształcić w niemieckim języku, zmuszeni byli dotąd posyłać je do szkoły parafialnej ewangelickiej. Jest to zakład wzorowy pod względem pedagogicznym, ale nader niebezpieczny pod względem narodowym i religijnym. Subwencyonuje go stow. Gustawa Adolfa a specjalną opieką otacza konsul niemiecki. Powołując przed rokiem Braci Szkolnych, dla urządzenia polsko-niemieckiej szkoły X. Gorazdowski miał na myśli zarówno ochronę dziatwy od germanizacji, jak od protestantyzowania, ale kolonia protestancka tak u nas jest wpływową, strach przed wyznaniową szkołą katolicką u katolickich przyjaciół wyznaniowej szkoły protestanckiej dla katolickich dzieci, tak wielki, że ludzie zkadinań szanowni dali się skłonić do urządzenia protestacyjnego wiecu, a X. Gorazdowskiego dziś jeszcze filistrzy nazywają germanizatorem i gdyby nie energiczne wystąpienie popularnego Arcybiskupa w jego obronie, do dziś wybijanoby mu peryodycznie okna.

Iks.

(Dokończenie nastąpi)

Kartki z prowincyi.

Kamienny czyni „wcieranie“ Kamiennemu, czyli sytuacya tragiczna.—Bezstronność nadewszystko. — List p. Silnickiego z Radomia, w sprawie zapisu ś. p. Mireckiego i budowy nowego kościoła. — Nowy sposób sprawdzania wiadomości nadsyłanych z prowincyi. — Nie „uczę“ lecz upraszam komitet budowy kościoła w Radomiu — a proszę zawsze wolno. — Zbożny czyn włościan z Olszewnicy. — Upamiętnienie jubileuszu i pouczający przykład dla... niby oświeconych — Sklep spółkowy chrześcijański w Korytańcu i wielkie z tego powodu niezadowolenie tamtejszego Berka — Nic nie pomogło. — Oryginalny list przyjaciela Berka, wystosowany do księdza Chojeckiego. — Stara broń Izraela. — Złote czasy mijają

To trudno! Trzeba być bezstronnym — i trzeba ponieść naganę nawet przeciw sobie zwróconą; czyli trzeba nawet sobie samemu „wcieranie“ uczynić, jeżeli tego sprawiedliwość wymaga. Bywają takie sytuacye .. tragiczne, i w takiej — właśnie znalazł się sługa Wasz, niżej podpisany.

Napisał do „Roli“ z Radomia nie anonim żaden, ale człowiek nazwiskiem całym podpisany, poważny i w zupełności na wiarę zasługujący, iż w sprawie budowy tamtejszego kościoła niedobrze się dzieje; że sprawa ta, ku szkodzie i żalowi ludności katolickiej radomskiej, utknęła jakoś i nie rusza się z miejsca, i że jedną z przyczyn tego utknięcia jest obojętne i wogóle dziwne, jakoby zachowanie się p. Boleśława Przyłęckiego, adwokata i egzekutora testamentu ś. p. Konstantego Mireckiego, który na budowę tej właśnie świątyni nowej uczynił znaczny zapis.

Tak mi z Radomia doniesiono, tak też i ja w mych „Kartkach“, czyniąc zadość prośbie radomian, rzecz tę przedstawiłem, bo gdy zwłaszcza o chwałę Bożą idzie, do interpelacyj nawet natarczywych jestem stanowczo o b o w i a z a n y.

Tymczasem inny adwokat z Radomia, a kolega p. Przyłęckiego, — p. Władysław Silnicki, w liście swoim do redakcyi „Roli“ wystosowanym, monituje mnie ostro, pisząc tak:

„Rola“ oddała niewątpliwie usługi naszemu społeczeństwu i oddać jeszcze może, ale musi postarać się o lepsze wiadomości, szczególnie gdy idzie o dobre imię człowieka; tej zasady trzymać się musi każde pismo poważne, a przeciw tej zasadzie zgrzeszył kardynalnie p. Kamienny w ostatnim numerze „Roli“, bo:

1) Adwokat Przyłęcki nie bierze *rocznie* 3,000 rubli, jako egzekutor testamentu ś. p. Mireckiego i z tego tytułu wcale mu zależeć nie może na zwłocę w sprawie o unieważnienie testamentu.

2) Sprawa ta nie mogła być dotychczas rozstrzygniętą, gdyż dopiero w tych dniach ministerium przyjęło zapis ś. p. Mireckiego, i przez to właśnie widoki tych którzy chcieli testament unieważnić — upadły.

3) Zapis na kościół nie wynosił 50,000 rubli, ale kościół jest ogólnym spadkobiercą (ś. p. Mireckiego).

Jako członek dozoru kościelnego i jako członek komitetu budowy kościoła, — dodaje autor sprostowania — mogę Szanownego Redaktora zapewnić, że żyjemy z sobą (członkowie komitetu) w najlepszej zgodzie, i że nie zasługujemy na to, aby nas p. Kamienny u c z y ł, jak pełnić przyjęte na siebie obowiązki“.

Tak brzmi reklamacya i... admoniczya p. Silnickiego, członka dozoru kościelnego oraz członka komitetu budowy kościoła w Radomiu, z której nie opuściłem ani wyrazu, albowiem tak mi zaleciła zasada bezstronności. Wypisałem wszystko rzetelnie i powiem tylko:

— A widzisz, mości Kamienny! Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka! Czynisz „wcieranie“ tym i owym, spróbujże tedy na własnej skórze jak to smakuje... I dobrze ci tak! Bo dlaczego, otrzymawszy korespondencyę podpisaną, przez człowieka poważnego i wiarogodnego, imieniem i nazwiskiem, nie powędrowałeś mimo to do Radomia i, nie znając tam żywej duszy, nie stanąłeś na rynku i nie zawołałeś: szanowna publiczności radomska! powiedz mi, proszę, czy wiadomości w liście tym oto zawarte są prawdziwe, czy też niedokładne?

Stało się jednak i, co prawda, tak bardzo tego nie żałuję. Bo gdybym nawet był wpadł na taki pomysł s p r a w d z a n i a wiadomości nadsyłanych z prowincyi do redakcyj pism warszawskich, wątpię, ażali, zamiast „wiadomości lepszych“, jak chce łaskawy mój adwersarz, nie pozyskałbym bardziej chaotycznych.

— Ależ mogłeś waszmość zasięgnąć wiadomości u źródła...

— Ba! u źródła — jak mnie doświadczenie, starego dziennikarza, poucza — bywa zwykle „wszystko w porządku“, a i w tej chwili, ściśle rzecz biorąc, nie wiem tak bardzo dokumentnie, gdzie — p r a w d a. Nie mam najmniejszej racji nie wierzyć adwokatowi, p. Silnickiemu, jako człowiekowi poważnemu a i korespondenta, którego list replikę powyższą wywołał, niewiarą, jako również osobistości poważnej, obrażałbym nie chciał.

Więc? Więc niech tam będzie jak chce, byleby sprawa zbudowania nowej świątyni w Radomiu poruszyła się z miejsca. W tem r z e c z, i gdyby ta jedyna inicjatywa moja i korespondenta osiągniętą została, poddałbym się z ochotą, nawet z przyjemnością, niejednemu jeszcze „wcieraniu“.

Trzydzieści tysięcy katolików radomskich zanosi do szanownego komitetu budowy kościoła prośbę o więcej ruchliwości, energii — i o większy w dziele tem pospiech, a i ja, podzielaając ich pragnienie ujrzenia corychlej gotowego na przyjęcie Pana nad pany Domu Bożego, pokornie również szan. komitet o to samo upraszam. *Upraszam* — mówię wyraźnie, nie zaś „uczę“, a prosić wszędzie, zawsze i każdego wolno. „Uczyć“ sz. komitet „jak ma pełnić przyjęte na siebie obowiązki“ — gdzieżbym śmiał?!

Prosić i dziękować nigdy chyba i nikomu nie wadzi, więc załatwiwszy się z prośbą, spieszę z wyrażeniem podziękowań korespondentowi, który mi nadesłał taką, dobrą już naprawdę, a sercom katolickim miłą wielce, wiadomość: W odległości paru mil od Warszawy, a właściwie od Pragi, leży wieś Olszewnica Stara, należąca do parafii Chotomów. Otóż włościanie wsi tej, z okazji jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, zapragnęli uczcić Tę, która jest Pośredniczką między Niebem a ziemią, jak również i sam jubileusz upamiętnić czynem zbożnym, godnym serc wierzących. W tym przeto celu włościanie olszewniccy, zebrawszy między sobą, stosownie do możliwości, odpowiedni fundusz ufundowali figurę Przczystej Bogarodzicy. Statua, wykonana z kamienia pińczowskiego w jednym z zakładów warszawskich kamieniarsko-rzeźbiarskich, jest trzy łokcie wysoka i umieszczona na piedestale z kamienia szydłowickiego, na którym widnieje prosty lecz wymowny napis: „O Maryo Niepokalanie Poczęta módl się za nami! — rok 1904“. Stała zaś figura ta we wsi przez fundatorów zamieszkałej, przy drodze publicznej, prowadzącej na pola i łany kmiotków, oddających pracę swą i jej plony pod zawsze najpewniejszą opiekę Maryi Przenajświętszej.

Piękny doprawdy i budujący to przykład składania czci Bogarodzicy, jaki dają maluczcy możniejszym i ni-by... oświeconym, którzy myślą i gadają o wszystkim, tylko najmniej o tem, czem człowiek nade wszystko różni się od zwierzęcia: o chwale Stwórcy i o krzewieniu życia religijnego.

A o czem myślą żydowinowie? Zawsze o jednym: o zdobywaniu możliwie dużej obfitości mamony, przy możliwie najmniejszym trudzie osobistym, o szwindlu i o działaniu p o d s t ę p n e m względem tych „akumów“ zwłaszcza, którzy ich lotrowstwem i wyzyskowi skuteczną odpór chcą dawać. Niema dla nich środków dość nikczemnych, którychby się w razach podobnych nie chwytali; jednym zaś z najpowszechniej używanych — jest d e n u n c y a c y a, oczywiście fałszywa.

A oto fakt i *corpus delicti*, jakie mi świeżo zakomunikowano. We wsi kościelnej Korytnicy, w powiecie Garwolińskim, siedział sobie od lat wielu żyd Berek, prowadząc interes a z chłopami. Berkowi było z tem dobrze, no i... oczywiście bez porównania wygodniej, aniżeli obrabianym przezeń włościanom. Berek miał monopol na cały handel i przemysł korytnicki. Aliści, niby grom z pogodnego nieba, spada na Berka wiadomość, iż chłopci się „buntują“. Buntują się, albowiem z inicjatywy miejscowego wikaryusza, ks. Chojeckiego, powstaje w Korytnicy spółka, pierwszą czynnością której ma być założenie s p ó ł k o w e g o sklepu c h r z e ś c i a Ń s k i e g o. Berek nie chce sklepu takiego; Berek nie znosi obok siebie żadnej konkurencji; on chce być panem położenia, więc z pomocą powolnych sobie szczególnie, niektórych agentów — chłopków i nie-chłopków, czyli osobników zdemoralizowanych, jacy zawsze i wszędzie znaleźć się niestety muszą, używa wszelkich sposobów, celem zniechęcenia ogółu gospodarzy d o p a s k u d n e g o projektu — i celem p r z e s z k o d z e n i a powstaniu owego sklepu. Nic to jednakże nie pomaga. „Paskudny“ projekt

wchodzi w wykonanie; Berek z zajmowanego budynku dworskiego wynosić się musi. Że jednak dobrowolnie usunąć się nie chciał, więc, jak zwykle w wypadkach takich, usuwa go wyrok sądowy, a inicjator spółki, ks. Chojecki, zostaje równocześnie zasypywany listami z pogroźkami, z których jeden — przy zachowaniu pisowni i ortografii oryginału — brzmi jak następuje:

„Wielmożny Księżę! Ponieważ dowiedziałem się, że Berek R... z Korytnicy ma być z powodu księdza Dobrodzieja wydalony i sklep jego zwinięty, a ja jako jego przyjaciel i znając jako człowieka z a c n e g o — to upraszam Wielmożnego księdza, że w trzy dni po dopełnieniu miłości nad Berkiem ksiądz będzie siedział w więzieniu w Warszawie jako s e c i a l i s t a i t. p., na co mam *szwiatków* i dowody. Więc ma ks. Dobrodziej wóz i przewóz — albo siedzieć na miejscu z Berkiem, lub też on gdzie indziej a ks. Dobrodziej gdzie indziej bo Pańskie życie *gożej* będzie jak śmierć.

Członek koscielny“. (1)

Charakterystycznym jest list owego „przyjaciela Berka“; broń jednak jakiej list ten — wyrazem, a której Juda wszędzie zresztą i zawsze, oddawna zwykł się imać, jest już zbyt starą i zużytą. Szczególnie też duchowieństwo nasze, które w szlachetnym poczuciu szczytnych zadań swoich, zrozumiało, lepiej niż którykolwiek stan nasz inny, potrzebę i konieczność legalnej obrony ludu przed wyzyskiem, łupieżstwem i demoralizacją Izraela, jest stale, rzecz to można, przedmiotem pogroźek jego i denuncyacji, które jednak nigdzie już chyba wiary znajdować ani interesu budzić nie mogą. Zbyt znane to już środki — i nic one szlachetnym donosicielom, w rodzaju „przyjaciela Berka“, pomódz nie zdołają. To trudno... Hasło uczciwej, legalnej i spokojnej s a m o o b r o n y stało się zbyt powszechnym. Duchowni zaś przewodnicy ludu, gdy idzie o jego dobro i moralność, nie ulęką się onej starej broni żydowskiej, za co znów pokolenia przyszłe pamięć ich błogosławić będą. Trudno, moi Berkowie! — złote czasy wasze na tej tu ziemi naszej, zbyt długo przez was wysysanej — mijają...

Kamienny.

Wszystkich przyjaciół i życzliwych prosimy gorąco o podawanie nam w czasie jaknajkrótszym adresów swoich znajomych, dla bezpłatnego przesyłania im „Roli“ w „kwartale próbnym“, o ile naturalnie pismo nasze nie jest im dotąd znanem.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zadłużanie się klienteli angielskiej u krawców damskich i modniarek. — Przyczyny — Bil potworny. — Szkoda że nie jestem parlamentem. — Angielki w służbie marynarskiej. — Okręt wyłącznie przez kobiety obsługiwany. — Jedyny w świecie patent na porucznika okrętowego. — Lekarz angielski o piękności niewieściej. — Skandal we francuskiej izbie deputowanych — André oczyszczony dwoma policzkami — Komisya międzynarodowa śledcza. — Nad rzeką Szache. — Pod Portem Artura.

Uzbierała mi się paczka wiadomości — o angielskich. Niektóre z nich nie są zbyt pochlebne dla tych reprezentantek płci pięknej; ponieważ jednak mój obowiązek kronikarski nakazuje mi *relata referre*, więc choć z bólem serca, znanego z niezmiennej admiracji dla lepszej połowy rodzaju ludzkiego, muszę je w mojej nędznej pogawędce zanotować.

Zrzucam tedy najprzód najcięższy kamień, gniotący to wierne płci niewieściej serce; oto pokazuje się, że w żadnym kraju na świecie kobiety nie są tak zadłużone u krawców swoich i modniarek, jak w Anglii. Złożyły się na to rozmaite powody. Z przyczyny ogólnie ciężkich czasów a tem samym braku gotówki, klientela krawców i modniarek poczęła maleć w sposób przerażający. Panowie ci tedy i te panie, w przypuszczeniu że brak ten jest przejściowy tylko, postanowili zaradzić złemu przez otwarcie jak najszerzego kredytu swojej klienteli. Klientkom też w to tylko graj! Nie zawahały się ani na chwilę pełnemi rączkami korzystać z tego niespodzianego ułatwienia. Do tego dodać należy, że życie dworskie w Anglii, do niezmiernie skromnych rozmiarów ograniczone za czasów królowej Wiktoryi, za dzisiejszego panowania o

żywiło się znacznie. Ztąd większa potrzeba strojnych toalet najprzód w sferach dworskich, następnie w sferach stykających się z temi sferami, i t. d., i t. d. Częścią zatem z potrzeby, częścią z ambicyi i zamiłowania specjalnego, rachunki angielskie u krawców i modniarek poczęły rość z szybkością co najmniej 100 kilometrów na godzinę. Pewien tak zwany zakład „konfekcyjny“ w Londynie, w ciągu jednego roku doliczył się 720,000 franków swoich zaległości. Nastąpiła reakcja. Krawcy i modniarki przerażili się tem bardziej, że sądy angielskie bywają bardzo łaskawe na dłużników za stroje, wychodząc z zasady, że lekkomyślne udzielanie kredytu na fatalaszki nie zasługuje na opiekę prawa.

Cóż tedy nie robiący, panie te i panowie, zawiązały się w „Stowarzyszenie obrony“ (*Defence Association*) krawców damskich, modniarek i t. p., zredagowali bil, który zamierzają przeprowadzić w parlamencie, a który ma na celu bezwzględne zobowiązanie mężów do płacenia długów zaciągniętych przez żony na stroje.

Nie wiem czy ten bil dostanie się do parlamentu, gdyż o ile wiem, żaden krawiec ani żadna modniarka nie jest jeszcze członkiem jego, i jakie wogóle będą jego losy — ale gdybym był parlamentem, dałbym ja bilu tym „stowarzyszonym“, którzy podstępnie kusili pięć piękną, wyzyskując szlachetne jej popędy estetyczne, a teraz każą jej płacić za to i nawet pięć brzydką pociągają do odpowiedzialności... Potwory!.. Całe nieszczęście, że ja nie tylko nie jestem, ale nigdy nie spodziewam się zostać parlamentem...

Druga wiadomość ze sfer niewieścich także tylko w stosunkach angielskich pomieścić się może. Istnieje na wodach angielskich okręt, na którym niema ani próbki mężczyzny: całą obsługę pełnią kobiety. Jestto takie zjawisko, o którym nie wiedział nawet generalny inspektor sanitarny marynarki angielskiej, i dopiero w trakcie ostatniej swojej podróży inspekcyjnej natrafił nań przypadkiem. Że kobiety angielskie sługują w marynarce, to była rzecz wiadoma: ostatni spis ludności w zjednoczonym trójkrolestwie wykazał kilkaset kobiet-marynarzy. Bogata lady Margaret Crichton Stuart wyrobiła nawet sobie w ministerjum marynarki przypuszczenie do egzaminu na porucznika okrętowego i otrzymała patent, jedyny zdaje się na całym świecie. Najciekawszy w tym egzaminie był zapewne popis umiejętności łażenia po masztach. Mogło to być ciekawsze nawet od klasycznego tańca miss Izadory Duncan...

A teraz opowiem państwu o pewnym zwaryowanym lekarzu angielskim, który twierdzi, że piękność jest właśnie największym felerem płci pięknej!.. Piękność, według niego, jest wynikiem życia próżniaczego, bezmyślnego, wolnego od wszelkich wysiłków, zarówno fizycznych jak umysłowych. Na dowód opowiada o jakimś szczepie indyjskim, w którym panują stosunki odwrotne jak na całym świecie, w którym kobiety rządzą, sądzą, rozkazują, podczas gdy mężczyźni niańczą dzieci, i zajmują się kuchnią; słowem, w którym kwitnie w naturze fredrowskie „Gwałtu! co się dzieje“?.. Otóż mężczyźni tego szczepu mają być śliczni, a kobiety — wstrętnie brzydkie!.. Ztąd pan ten wyprowadza wniosek, że i u nas w Europie, gdy emancypacja zrobi poważne postępy, kobiety staną się podobne do owych indyanelek...

Przyznam się, że ten wniosek zrobił na mnie wrażenie, gdyż, co prawda, jako żywo nie widziałem i nie wyobrażam sobie pięknej — feministki; ale opamiętałem się niebawem i przyszedłem do przekonania, że my, którzy mieliśmy tyle Maryj Leszczyńskich, Emilij Platerówien, Delfin Potockich, i t. d., błyszczących zarówno wdziękami fizycznymi, jak przymiotami duszy, możemy bez skrpułów na wszelki przypadek dla tego anglika honorowe miejsce w Tworzech zamówić.

We Francji rzeczy zaczynają się powoli klarować, to jest fakta i ludzie w prawdziwym zaczynają się ukazywać światło, ale jakimże to dzieje się kosztem! Ministrowi wojny, generałowi André, dowiedziono dokumentami niezaprzeczonej autentyczności, że w armii panuje system wzajemnej denucyacji w korpusie oficerów; że w sprawie awansów oficerskich biuro ministra zasięga opinii u łóż masonskich, które formalnie dysponują awansami. A gdy się p. André publicznie wyparł, jakoby cokolwiek o tem wiedział, dowiedziono mu że kłamie, że nietylko on ale i p. Combes wiedzieli o tem doskonale oddawna.

Gdy więc ten sam p. André na piątkowym (4 b. m.) posiedzeniu izby, wszedłszy na trybunę oświadczył, że mimo czynionych mu zarzutów pozostaje na swoim sta-

nowisku, gdyż musi republikę ratować, przyskoczył do niego młody nacyonalista Syveton, i powaliwszy go dwoma policzkami na ziemię zawołał: „Może teraz nareszcie zechcesz się pan łaskawie usunąć!“ Powstał straszny rumor w izbie, i słuszne zresztą oburzenie na brutalny czyn Syvetona. Krewkiego posła wyprowadzono z sali, a rozczulona izba, która na chwilę przedtem, ledwie dwoma głosami większości uraowała gabinet, teraz 107 głosami uchwaliła mu wotum zaufania.

Kapitałnym jest fakt, iż przyjaciele p. Andrego, lubo przekonani — gdyż nieprzekonani być nie mogą — o słuszności czynionych mu zarzutów, twierdzą teraz, że dwa policzki Syvetona zmasały wszystkie jego winy i tak go oczyściły do cna, że gdyby teraz ustąpił z gabinetu, dymisya ta zamieniłaby się w jego apoteozę!..

Niech zrozumiało to lub odczuje kto potrafi, bo ja nie mogę!.. Zdaje się jednak, że ten pacholek masonski, a właściwie żydowski, — gdyż jak wiadomo żydzi rządzą masoneryą, — nie będzie chyba dłużej ministrował, tem bardziej, że i Combes miał ochotę pozbyć się go jeszcze przed tem wszystkim; a czy się ta cała historia nie odbije i na p. Combesie, którego w sprawie gospodarki masonskiej w armii skompromitowała notatka pozostawiona po Waldecku Rousseau i publicznie w izbie odczytana, to się dopiero pokaże. Wobec dzisiejszych ludzi i stosunków we Francji nie wnioskować nie można.

Komisya międzynarodowa do zbadania wypadku pod „Ławicą węgorzów“ powoli uzupełnia się w swoim składzie. Przedstawicielem Francji ma być w niej admirał Fournier, przedstawicielem Stanów Zjednoczonych admirał Dewey. Co się tyczy samej umowy angielsko-rosyjskiej, angielski sekretarz stanu dla spraw kolonialnych Littleton, w mowie mianej w Limmingtonie ostrzegł, że tekst jej ogłoszony w dziennikach nie jest dokładny, i radził poczekać na tekst urzędowy, który niebawem zostanie opublikowany.

Położenie na widowni wojennej nad rzeką Szache dotąd nie uległo żadnej ważniejszej zmianie. Obie armie umacniają się na swoich stanowiskach, obie otrzymują ciągle posiłki. Zapowiada się bój straszny, ale obie strony zdają się wyczekiwać na ruch zaczepny przeciwnika.

Położenie dzielnych obrońców Portu Artura nie przestaje być trudnem, choć ostatnie szturmury japońskie zwycięzko zostały odparte. Mężtwo z obu stron jest równe, ale ogromna przewaga sił jest po stronie japońskiej. Rzecz godna uwagi, że mimo zaostrożnej blokady japońskiej załoga otrzymuje jeszcze niekiedy zasiłki z zewnątrz. Dnia 1 b. m. dostała się do Portu dżonka chińska z zapasami żywności, a dwie firmy niemieckie także w ostatnich dniach zdołały dostawić trzy dżonki z amunicją. Że dostawcy, mimo wielkiego ryzyka, ciągną z takich dostaw zyski ogromne, samo z siebie się rozumie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Z okazji mobilizacji piszą do nas z Kiele: Przed kilkoma dniami ukończonem zostało powołanie rezerwistów z czterech powiatów gub. Kieleckiej. Przyjęto z górą 9,000 ludzi, przeważnie dla uzupełnienia brygady strzelców przeznaczonej do wystania na Daleki Wschód. Kilkanaście tysięcy ludu, głównie wiejskiego, zgromadziło się w mieście naszym i mimo to porządek ani na jedną chwilę nie został zakłóconym. Ani jedna nie zdarzyła się burda uliczna, ani jeden okrzyk głośniejszy słyszeć się nie dał. Owszem, cisza, spokój i poważne skupienie ducha cechowały całe to zgromadzenie, które, co jest właśnie złotymi głoskami zaznaczenia godnem, najliczniej przebywało w świątyniach Pańskich. Rezerwiści, wraz z najbliższymi rodzinami swojemi, w dniach mobilizacji, zapełniali kościoły, odbywając Spowiedź, przyjmując Najświętszy Sakrament i modląc się gorąco o opiekę Wszechmocnego Stwórcy oraz Matki Najświętszej Wspomożycielki wiernych. I płynęła z tysięcy piersi tych maluczkich modlitwa rzewna przed Tron Najwyższego — płynęła od rana aż do późnej nocy; a był to widok tak budujący i tak równocześnie podnoszący na duchu, że najzacieklejszy nawet postępowiec, wyznawca tak zwanej „myśli wolnej“, gdyby tu z tym ludem był, a miał trochę sumienia, zapytałby sam siebie niezawodnie musiał: czyż nie zbrodnia to straszna — chcieć sercem ludzkim wydzierać to, co w ciężkich zwłaszcza chwilach życia, stanowi dla nich jedyną najistotniejszą ostoję i jedyną pociechę?

Kielczanin.

Dla chwały Bożej. Przed miesiącem mniej więcej piśma codzienne podały wiadomość o rozpoczęciu budowy nowego kościoła we wsi Wojkowie pod Błaszczkami w diecezji Kujawsko-Kaliskiej. Wiadomość ta wymaga sprostowania, gdyż kościół ten stoi już pod dachem, a fundamenta były założone i poświęcone w dniu 13 Lipca 1902 r., w dzień odpustu przypadającego na Ś-tą Małgorzatę. Poświęcenia dopełnił proboszcz miejscowy, jubilat, ks. Jacek Jędrecki. Przez szereg lat szanowny ten kapłan gromadził materyały pod budowę i starał się o nie—i dziś widzi on owoce swej pracy. A chociaż wiek sędziwy i połączony z nim ubytek sił nie pozwoliły spracowanemu słudze Bożemu rozpoczętej budowy prowadzić do końca, to jednakże zastępca jego w zarządzie parafii, ks. Adolf Brudnicki, wraz z dozorem kościelnym, prowadzą dalej zbożne to dzieło. Cieszą się też szczerze parafianie, widząc piękną, okazałą świątynię, w której, po ułożeniu posadzki i umieszczeniu okien, rozpoczną w czasie już niedługim chwalić Pana Boga. Ależ bo i czas był wielki na zbudowanie tej świątyni; dawny bowiem kościółek drewniany, ufundowany jeszcze w roku 1646 przez ówczesnego Prymasa, ks. Macieja Łubieńskiego, chylił się szybko do upadku. Kościół nowy, plan którego wykonał p. Kazimierz Oraczewski, budowniczy z Sieradza, przedstawia się wspaniale.

Ks. H. K.

Za swoimi. (W sprawie rzemieślników chrześcijan). Od jednego z poważniejszych przedstawicieli rzemiosł naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! „Rola“ jest jedynym może piśmie w prasie warszawskiej, które, gdy idzie o stan nasz rzemieślniczy, nie waha się nigdy wystąpić śmiało w jego obronie, a obrony stan ten potrzebuje nieraz. Potrzebuje zwłaszcza przed nie przebiegającą w środkach konkurencją żydowską.

Ot i teraz naprzykład, mecenas żydowstwa, a tych nie brak, jak wiadomo, w Warszawie, rozpisują do różnych osób listy polecające warsztaty i wyroby „rzemieślników starożytnych“, którzy „z powodu obecnego zastoju, cierpią jakoby „wielką nędzę“. Niejeden też z klientów chrześcijan, rozczulony malowaniem onej nędzy, popiera istotnie fuszerkę i tandetę żydowską, z pominięciem wyrobów chrześcijańskich, jakby wśród rzemieślników naszych biedy i nędzy rzeczywistej, w tych ciężkich czasach dzisiejszych, nie było wcale. Owszem jest, i boleśniej bez porównania daje się ona we znaki rzemieślnikom chrześcijańskim właśnie, aniżeli żydowskim. Ci ostatni mają swoją „gminę“ warszawską, jedną z najbogatszych w świecie, mają swoje, coś trzy już, czy cztery, Towarzystwa dobroczynności, mają swoje „Bratnie pomoce“, wspierające głównie „rzemieślników pozbawionych pracy“ i swoje „Ice“. Ba! nawet, jak czytam właśnie w „Kuryerach“, i międzynarodowa „Alliance israelite“ nadesłała dla żydów warszawskich „pozbawionych pracy“ 100,000 franków, a niemiecko-żydowski związek pomocy, pod nazwą „Hilfsverein“, 20,000 marek. A rzemieślnik nasz gdzie w krytycznej chwili i do kogo o pomoc ma się udać? Instytucyj któreby się specjalnie dołą jego opiekowały, w Warszawie niema, a przytem nie każdy z rzemieślników naszych z dobroczynności publicznej chciałby korzystać. Na stu biedaków, ośmdziesięciu, co najmniej, wołałoby raczej cierpieć głód, aniżeli wyciągnąć po jałmużną rękę spracowaną i do pracy zdolną. Tylko właśnie pracy tej, p r a c y dać im trzeba!

Więc Panie Redaktorze!—w imię hasła: „c h l e b d l a s w o i c h“, które pierwsza — i jedyna podobno — podjęła „Rola“ nasza, chcecie panowie w piśmie swoim, przez zamieszczenie chociażby niniejszych nieudolnych słów paru, zwrócić uwagę publiczności naszej chrześcijańskiej, iżby, jeżeli kiedy, to w tych czasach szczególnie, dała sobie pokój z protegowaniem fuszerki rzemieślniczej żydowskiej, a popierała natomiast, usilniej niż kiedykolwiek, rzemieślników najbliższych sobie po wierze i braterstwie krwi. Toć to przecie obowiązek najprostszy — i sumienia i serca: dawać pracę a z nią i chleb s w o i m, gdy tym właśnie swoim jednej i drugiego braknie.

Przyjmij, Szanowny Redaktorze, wyrazy i t. d.

Rzemieślnik.“

Przypis. red. Najchętniej list powyższy zamieszczając, zwracamy nań uwagę szczególną wszystkim naszym czytelników-rolarzy. Treść listu mówi sama za siebie; dobieraniem bardziej efektownych zwrotów i wyrazów krasić jej nie potrzeba.

S. p. Karol Brzozowski. Jeden z najstarszych poetów naszych, ś p. Karol Brzozowski, zmarł w dniu 5 b. m. we Lwowie, przeżywszy lat 84. Poezje jego o nastroju lirycznym, osnute są przeważnie na tle wschodnim, na wschodzie bowiem poeta prawie pół życia przepędził. Urodzony w Warszawie, kształcił się początkowo w Sejnach a następnie w Instytucie marymonckim. W roku 1842 wyjechał za granicę i zwiedziwszy Turcję i Anatolję, w 1855 osiedlił się

w Turcyi Azyatyckiej. Później wstąpił do służby hiszpańskiej i był konsulem w Latakte, w Syrii, gdzie pojął za żonę córkę miejscowego konsula francuzkiego. W r. 1883 przeniósł się do Lwowa i był dyrektorem zakładu w Drohowyżu. „Sen w Bałkanach“, „Ognisty lew“, tudzież „Malek“, „Oblężenie Lwowa“ i „Eryk XIV“, oto najbardziej znane dzieła zmarłego pisarza. S. p. Brzozowski zeszedł ze świata otoczony szacunkiem powszechnym, jako człowiek zacny i poeta prawdziwy.

Polacy w wojnie japońskiej. O udziale Polaków w obecnej wojnie z Japonią „St.-Petersburskie Wiadomości“ piszą:

„Niedawno zwracaliśmy już uwagę na bardzo znaczny procent Polaków (katolików) wśród oficerów, ubywających z szeregów na teatrze wojny.

Podług wykazów poprzednich, zamieszczanych w gazetach polskich, które śledzą starannie przebieg wypadków wojennych, w bitwie pod Laojanem ubyto z szeregów 110 oficerów z nazwiskami polskimi zabitych i rannych, a w ich liczbie dwóch generałów: Rutkowski (zabity) i Mrozowski (ciężko ranny).

Na podstawie późniejszych wiadomości, listę powyższą trzeba uzupełnić nazwiskami 14 oficerów, z których 11 z rangami kapitanów lub wyższymi. Z czterestu poległo dwóch, pozostali są ranni.

Ogółem więc ubyto z szeregów pod Laojanem 124 oficerów, mających nazwiska polskie.

Dalej w bitwie pod Szache i pod Jantajem, ubyto jeszcze z szeregów 85 oficerów z nazwiskami polskimi, 15 zabitych i 70 rannych, w tej liczbie 9 pułkowników i 27 kapitanów.

Wśród nich spotykają się znane nazwiska, jak podpułkownika księcia Eugeniusza Massalskiego, kapitana księcia Adama Swiatopelk-Mirskiego, kapitana Wacława Przeddzieckiego, kapitana Zygmunta Bonieckiego, podpułkownika Pawła Tarły i wielu innych.

Z listów prywatnych wynika, że wielu oficerów padło w walce na broń białą, ze sztandarem pułkowym w ręku. Sztandar przechodził z rąk do rąk według rangi i pułk szedł naprzód, dopóki komu danem było iść naprzód.

Te mówiące same za siebie wiadomości i zadziwiające szczegóły przypominają zwyczajtwa pułków polskich w Hiszpanii za czasów Napoleona I (opisywane z takim talentem i tak obrazowo piórem zmarłego generała) i tych oficerów wojska polskiego, których Cesarz Aleksander I powitał pamiętnymi słowy: „*Vous etes des braves: vous avez rempli votre mission avec honneur et gloire!*“

Czterdziestolecie uczelnej pracy. W dniu 23 z. m., w znanej fabryce tutejszej przedmiotów dewocyjnych, istniejącej od lat wielu przy ul. Długiej pod firmą „P. B i t s c h a n“, obchodzono jubileusz godzin ze wszech miar publicznego zaznaczenia. Prowadzący oddział bronzowniczo modelarski, p. Mieczysław Rychliński, ukończył 40 sto letni okres pracy w zakładach wspomnianych, i tento właśnie fakt upamiętniono w sposób odpowiedni. Mianowicie, na intencję jubilata odprawionem zostało w kościele Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskim) nabożeństwo, poczem* właściciele fabryki, z całym personelem pracujących, podejmowali p. Rychlińskiego, składając mu życzenia i upominki. Z rozrzewnieniem dziękował jubilat za te dowody pamięci i życzliwości, na które — dodać trzeba — sumienną tyloletnią pracą, jak również i zaletami charakteru, rzetelnie sobie zasłużył.

Nowe spółki. We wsi kościelnej Korytnicy w powiecie Garwolińskim, gub. Siedleckiej, z inicjatywy i za staraniem ks. Chojeckiego, zawiązana została, przed rejentem Egersdorffem z Garwolina, spółka rolniczo handlowa. Przystąpiło do niej 40 włościan i 3-ch właścicieli majątków większych, mianowicie p. p. Turobojski, Ordęga i Gillewicz. Najmniejsze udziały są 5-cio rublowe, a kapitał zakładowy spółki, w chwili jej zawiązania, wynosił 900 rubli. Prezesem zarządu jest inicjator, ks. Chojecki. Nowa spółka rozpoczęła działalność od założenia własnego sklepu spółkowego, co się oczywiście miejscowym i okolicznym handlarzom starozakonnym ogromnie nie podoba.

Żydowskie handle podszywające się pod firmy chrześcijańskie nie są u nas osobliwością; do osobliwości jednak zaliczyłyby można fakt taki. Przy ulicy Nowo-Senatorskiej w Warszawie otwartym został w swoim czasie sklep pod nazwą i firmą: „Dobra gospodyni“. Sklep to był chrześcijański — a celem jego, jak sama nazwa wskazywała, było dostarczanie publiczności warszawskiej wszelkich produktów w wiejskich po możliwie dostępnej cenie i w możliwie dobrych gatunkach. Z przyczyn nam niewiadomych, przedsięwzięcie „nie poszło“, i sklep ten zajął ostatecznie żyd na „owocarnię“. Że zajął, nie w tem niema jeszcze nadzwyczajnego; ale że używał on w dalszym ciągu firmy „Dobra gospodyni“, czy, jak obecnie znowu, „Gospodyni wiejska“, rzecz

to, której zrozumieć nie można, a i tolerować mistyfikacji podobnych także nie należy. Bo i dlaczego publiczność nasza chrześcijańska ma być wprowadzana w błąd i, ujrawszy zachęcający ów napis, wchodzić do sklepu z mniemaniem, że dostanie w nim produktów wprost ze wsi sprowadzanych, skoro tam odbywa się najzwyczajniejszy żydowski handel owocami? Nie wiemy czy i jaka, przy zajmowaniu sklepu przez nowonabywcę starozakonnego, dopełnioną została kombinacja kupiecka; w każdym razie jednak ów żyd u d a j a c y „Dobrą gospodynię“, czy „Wiejską gospodynię“, jest w swoim rodzaju osobliwością, której, ku uświadomieniu publiczności, zaznaczyć chyba nie zawadzi.

Chleb dla swoich. Proszeni jesteśmy o podanie w „Roli“ wiadomości następującej: W mieście Monasterzyskach (stacya pocztowa w miejscu gub. Kijowskiej, potrzebni i pożądanym są: krawiec, kowal, ślusarz, rymarz i introligator — c h r z e ś c i a n i e. Pożądanym jest również sklep s p o ż y w c z o - k o l o n i a l n y c h r z e ś c i a ŋ s k i. Po bliższe informacje interesowani zgłaszać się mogą do miejscowego ks. proboszcza.

Z prasy. Mistrzami, dochodzącymi aż do skandalu i bezwstydu, są panowie modernisci we w z a j e m n e m reklamowaniu swoich „arcydzieł“ woinomyślno-koniakowych. A oto przykład charakterystyczny. Gdy p. Stanisław Brzozowski spłodził sztuczność p. t. „Mocarz“, wówczas p. Adolf Neuwert-Nowaczyński, w żydowsko-radykalnym „Głosie“, ogłosił bez zająknięcia, iż jestto n a d a r c y d z i e ł o, jakiego świat dotychczas nie widział. I niedługo potrzeba było czekać, ażeby p. Stanisław Brzozowski wywzajemnił się p. Neuwert-Nowaczyńskiemu; gdyż oto w „Kuryerku Porannym“, w artykule będącym szczytem wszystkiego co kto chce, tylko nie... mądrości, a zatytułowanym: „Panteon Panopticum Pandemonium“ (!), robi p. Brzozowski pana Neuwert-Nowaczyńskiego, ani mniej ani więcej, jeno n a d g e n i u s z e m, którego ludzkość oddawna i z upragnieniem oczekiwała. I bawią się w ten sposób panowie modernisci w nadgeniuszów, niby małe chłopięta w rycerzy zbrojnych, a p. Fryze w swoim świstku „Porannym“ udziela im na harce te zabawne miejsca... Najzupełniej właściwe... dla takich... geniuszów miejsce!

Z teatru i muzyki. W ubiegły Poniedziałek na scenie teatru Wielkiego, odegranym został po raz pierwszy, nowy (okropny!) dramat w czterech aktach Henryka Ibsena, p. t. „Upiory“.

Trzecie przedstawienie abonamentowe, jakie się odbędzie na tejże scenie w nadchodzący Poniedziałek, wypełni sztuka St. Kozłowskiego „Pod Okrętem“.

Również w teatrze Wielkim, niezadługo wznowioną zostanie opera komiczna Rossiniego: „Cyruk sewilski“.

Zmarli. S. p. ks. Maryan *Dmochowski*, nadetatowy kapłan dyecezyi Płockiej—zmarł w Warszawie, licząc lat 39.

S. p. ks. Ludwik *Karczewski*, jeden z najstarszych kapłanów dyecezyi krakowskiej, kanonik honorowy, spowiednik przy kościele S-tej Anny, — zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 83. Zmarły kapłan oszczędności całego życia zapisał na cele humanitarne i dobroczynne, największy zaś legat, bo 60,000 koron otrzymało krakowskie Arcybractwo miłosierdzia.

S. p. Bolesław *Raczyński*, b. dyrektor zakładu kąpielowego w Ciechocinku—zmarł w Warszawie w 72 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLIII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wiadomo, jako *eo tempore* mizeryi wszelakiej moc, ludziska się kurczą, a jest falanga wyciągających ręce nietylko o jałmużnę, lecz i o pracę... Ale i to wiadomo, że *sub pretexto* onej mizeryi przerosł próżniacy, darmozjady a oczajdusze, do mizerykordyi przechodniów czułe apostrofy czyniąc, krzywdzą aktualnych biedaków.

Mam czas, więc w moich peregrynacyach po ulicach *opidi nostri* wiele, *multum* obserwacji w rzeczonyj materyi uczyniłem, a na niejednego franta już natrafiłem.

Lecz przedwczoraj wypadło co innego. Idzie przez Stare Miasto człek krzepki i zaczepia przechodniów słowami:

— Proszę o jaką robotę, o nic innego, tylko o robotę.

— Mój człowieku — rzeknę mu — a toż przy robotach ziemnych około trzeciego mostu dla takich chwatów zawsze się zajęcia znajdzie.

— Byłem, cały tydzień pracowałem, ale mnie żyd wygonił.

— Żyd? A cóż miał żyd do ciebie, mój człowieku?

— Alboż to jegomość nie wiedzą, że żydzi nad robotnikami tam przewodzą?

Obstąpi! Chyba ten człek — mówiąc po warszawsku — plotkuje.

Kiedym jednak począł się tu i owdzie rozpytywać a czynić, jak to owe reporterusy zowią: „wywiady“, okazało się, że on spotkany robotnik szczerą prawdę rzekł.

Że tam do samych robót i judajczyków przyjmują, temu się nie dziwuję. Oddawna z eksperyencyi życiowej wiem, iż żydowin imający się ciężkiej pracy fizycznej jest naprawdę straszny biedak, a takim *oportet* pomocną rękę podać. Oczywiście że są to, wedle sentencyi, *rari nantes*.

Ale nie o robotników tu chodzi. Imaginuj sobie, miły Redactorusie, że w onej imprezie ichmość antreprenery, jako dziesiętników v. dozorców oraz płatników, zaczęli żydowinów powoływać.

Więc on spotkany na Starem Mieście robotnik *recte* wyraził moją ignorancyę: „Alboż to jegomość nie wiedzą, że żydzi tam przewodzą?“

Jakie zaś z onego przewodzenia *fructa*, nie trudno się domyślić, znając przeróżne fortele judajczykom przyrodzone.

Pytam więc, z kąd ona ichmość antreprenerów predylekcyja do żydowskich wyręczycieli, skoro na kandydatach chrześcijańskich nie zbywa?

Powiecie że i żydom nie godzi się odmawiać pracy. Zgoda. Ale zapędzajcie ich z łopata do roboty porównie z innymi, tylko im przełożęństwa a *singulariter* płatnictwa nie powierzajcie. Raz że to despekt dla robotników chrześcijańskich komendy żydowskiej słuchać, a powtóre ..

Gdy *in rebus* wypłaty dozoruują żydki,
Efectus bywa marny, ba! czasami brzydki.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Pan Fryze modernista.

Dziś w straży lament srogi,
Od lez aż w oczach szklisto:
Pan Fryze straż zaniedbał
I został modernistą.
Pan Fryze miał na bezce
Jeździć, jak w dawne lata,
Czule z modernistami
W starości swej się brata.
Pan Fryze modernistów
Przyjaciół, družba i kum
Urządza z swych pupilów
Panteon—panopticum.
Pan Fryze nie ma szczęścia;
Może to losu wina?
Panteon modernistów
Cyrk dziwnie przypomina...
Lach.

NADESŁANE.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych
Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.
414-10-7
polecają **J. Rokicki i S-ka**

1 Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymyński).
U W A G A. Nr. 53 Nowy-Świat 53, vis-a-vis Apteki

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Józef Kap. . w Koniuszy.* — Za znaczne słowa i życzenia pomocy Bożej raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć wyraz najszczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. *L. Dąbrowski w Szarogrodzie.* — „Rola“ za półrocze pierwsze roku bieżącego nie była opłaconą; obecnie przeto przypada nam jeszcze do końca roku 4 rb. o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. objaśnić.

Sz. Ks. *M. Hof. . w Baldrzychowie.* — Korespondencyę otrzymaliśmy i z faktów w niej zawartych skorzystać nieomieszkamy.

Sz. Ks. *Ad. . Wolski w Br. .* — Za łaskawą pamięć i stale okazywaną nam zyczliwość dziękujemy serdecznie. Polecenie Sz. Księdza Dobr. postaramy się załatwić w czasie jak najkrótszym.

Sz. Ks. *Gl. . w Sz. .* — I owszem życzenie Sz. Księdza Dobr. speł-

Wykonują: kapice, grony, pomniki, wiarze,
chrzcielnice, kropielnice, schody, balkony, po-
sadzki, i t. p. z piaskowców granitów, marmu-
row białych i kolorowych. 436-3-3
Geny konkurencyjne. — Kosztorysy gratis.

Zakład
rzeźbiarsko-
kamieniarski
Warszawa, Dzika 42.
Bracia Bartmańscy

nimy. Co się tyczy adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, te zawsze są dla nas pożądane.
Sz. Ks. Br. Kraj... w Bor... — Za życzenia i łaskawe słowa uznania, — najszczęśliwie zasylamy: Bóg zapłać!
P. Józef Rutkowski w Piatygorzku. — Za „Sześć Boże!“, pełne życzyłości wyrazy i za łaskawie nadesłany adres dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ — dziękujemy z całego serca. O wiadomości w których Sz. Pan w liście swoim wspomina, prosimy najuprzejmiej. I owszem, skorzystamy z nich chętnie.

P. Kielbik w R... — Może Sz. Pan być najzupełniej spokojnym. Z interpelacją zaś o której Sz. Pan wspomina, występować nie możemy, gdyż zamiast pomódz, mogłoby to raczej zaszkodzić samej sprawie.

Czytelnik „Roli“ z nad Rentu (?). — Roztrząsania, czy też objaśnienia w sprawach tego rodzaju nie należą do osób świeckich, ale do właściwej władzy duchownej, do której też interesowani powinni się zwrócić. W każdym razie nadmieniliśmy, iż gospodarzem właściwym w danym kościele jest proboszcz, który nim zarządza i od którego też umieszczanie tablic czy pomników bezpośrednio zależy.

Red. „Gazety Rad. mskiej“ — Co też panowie opowiadacie o jakiejś „napaści“ i o jakiejś, danej jakoby „Roli“, „należy tej odprawie“? „Odprawy“ tej nietylkośmy nie schowali, ale owszem ujemy ją w całości, gdyż właściwie jestto sprostowanie faktyczne, od zamieszczenia którego pismu naprawdę bezstronnemu uchylać się nie należało, bez względu nawet, że autor sprostowania wcale się tego nie domagał. Jeżeli zaś p. Silnicki przechwalał się po Radomiu ową „odprawą należytą“, wysłaną do „Roli“ w „liście rekomendowanym“, to dziwny się bardzo; nie licuje to bowiem ani z jego stanowiskiem społecznym, ani z powagą członka komitetu budowy kościoła. Przytem p. Silnicki wie zapewne, że i my również „odprawy należytą“, gdy zachodzi tego potrzeba, dawać potrafimy. Biorąc jednak rzecz ściśle, „odprawa“, raczej admonicja należyta, należałaby się przedewszystkiem „Gazecie Radomskiej“, która, gdyby się była wcześniej i usilniej — jak to w jej obowiązku, jako organu miejscowego, leżało, — sprawą zapisu s. p. Mireckiego zajęła i, nie czekając na „napaść“ (!) „Roli“, objaśnienie od egzekutora testamentu, p. Przyłęckiego, wcześniej wydosłała, byłoby się i owej „napaści“ rzekomej i „odpraw należytą“ i całej polemiki — uniknęło. Czy nie?

Kuryerek Księgarski

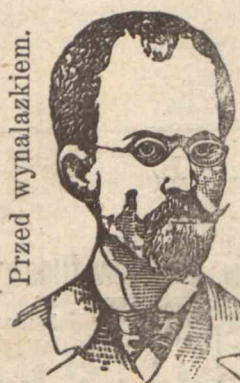
| | |
|--|------|
| Ferrari I., Summa institutionum canonicarum. 2 tomy | 2.95 |
| Lehmkuhl A., Casus conscientiae. 2 tomy | 6.40 |
| — Theologia moralis 2 tomy | 8. |
| Noldin H., Summa theologiae moralis. I. De principiis. II. De praeceptis Dei et ecclesiae. III. De sacramentis. IV. De poenis ecclesiasticis. V. De sexto praecepto et de matrimoniis. | 8.95 |
| Pighi, Institutiones historiae ecclesiae ad vota S. S. D. N. Leonis PP. XIII. 3 tomy | 8.50 |
| Reinstadler S. Dr., Elementa philosophiae scholasticae. 2 tomy | 2.70 |
| Sabetti A., Compendium theologiae moralis | 3.50 |
| Heiner F., Benedicti XIV Papae opera inedita. | 9. |

poleca KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
Marszałkowska № 149. 418-52-5

REKLAMY.

Stanisław Lipczyński. Grawer,

Dostawca Towarzystw Sportowych
w Warszawie, Marszałkowska 149 (róg Próżnej)
Telefonu № 2884. (447-4-4)



Przed wynalazkiem.

CAPILIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036. Aby uniknąć naśladownictwa

wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimka Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-ch załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 342-13-4

Magazyn Mebli Majstrów Stolarskich

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 85, poleca stale na składzie meble gotowe, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych żurnali i modeli, urządza cafe apartamenta stylowe lub fantazyjne, na termin oznaczony. 454-6-2

Jan Szafranski 434-3-3

KRAWIEC mężski i liberyjny.

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Wykonują wszelkie reperacje. Dla dogodności P.P. utrzymujących służbę wykonuję wszelkie liberye.

PRACOWNIA UBIÓRÓW MĘZKICH K. BAŻAN

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149, m. 24.

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnego, jako też z powierzonego materiału oraz wszelkie reperacje. 401-6-5

Cz. Twarowski FABRYKA CUKIERKÓW

Angielskich, Karmelków i Marzmołady.
Leszno 53. 432-4-3

HANDEL WIN i Towarów Kolonialnych

Braci Wnorowskich Warszawa

Długa 27, Nowolipie 17. Telefon 1698.

Polecają Wina stare wystające w różnych gatunkach na beczki i butelki, Węgierskie, Francuzkie Reńskie, oraz Mszalne znane ze swej dobroci. 433-6-3

Założony w r. 1872 ZAKŁAD WYROBÓW KUŚNIERSKICH Rudolfa Włodkowskiego

Elektoralna 9, m. 14, w Warszawie. Wykonują wszelkie obstalunki, z całą dokładnością. Również przyjmuje futra, palta, dywany do przechowania przez lato. Ceny umiarkowane. 165-4-2

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonują Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-36)
Dzika 51.

Fabryka Krawatów Chmielna № 35.

dawniej Marszałkowska 115,

z chwilą przeniesienia obniżyła ceny, dokładając starania w szybkim i akuratem załatwianiu obstalunków. Posiada na składzie towar wyborowy, fasony najmodniejsze, z czym się poleca stowarzyszeniom chrześcijańskim, sklepom fabrycznym, którym wogóle zależy na starannem wykończeniu i możliwie niskiej cenie. 452-8-3

MAGAZYN MEBLI

Antoniego Strómiło
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-28
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Szkoła kroju i szycia

KUŃCZYŃSKIEJ Żórawia 1.

SYSTEM WORTHA. Staniki bez poprawki.
Kurs 3-miesięczny. Dozór staranny. Zapisy uczennic codziennie.
Kursy wieczorne po niższej cenie. (459-12-2)

Zatwierdzony przez władze za N-rem 1735

„EXSICCATOR“

Środek ulepszony, niszczący wilgoć i grzyb drzewny
Sprzedaje po cenie o 25% taniej przed innymi tego rodzaju preparatami
z 20-letnią gwarancją
Właściciel firmy: Jan Szostak.
BROSZURKI GRATIS.
WARSZAWA. 49 KRÓLEWSKA 49. Telefon Nr

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49
Telefonu Nr 3997.

F. VENULET & C^o

Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu** u samych producentów poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczególną dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.— beczka, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. **Za oryginalność win firma ręczy.**

Również polecamy wielki wybór najlepszych win krymskich i kaukaskich po cenach przystępnych. Szanownemu Ducho wienstwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję. — za natu- 398-12-10

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
450-26-2
wina lecznicze

Po za wszelką konkurencją!

Dziękując Szanownej Publiczności za dotychczasowe zaufanie, którego wyrazem jest z każdym dniem zwiększająca się klientela, — polecamy wielki wybór wykwintnej oraz najmodniejszej biżuterii upiększonej, **dotychczas przez nikogo niedoścignioną imitacją brylantów**

456-4-3

Wierzbowa 8.

CROSBY

A meryk. dom brylantów.

Dla mniejszych gospodarstw.

Młocarnie sztyftowe 18 cali szerokie, ręczne i do maneżu słynnej fabr. Eppla. Działają bardzo lekko, wymłacają doskonale.
Maneże (Kieraty) jednokonne do tych młocarni: krzyżowe znak WSM, w ramie dębowej znak WFM, bardzo mocne.
Młocarnie trybowe 18 cali szerokie z cepami karbowanymi, znak MT 18, z maneżami parokonnymi o dwóch dyszlach i dwóch dragach komunikacyjnych, znak D 2
Sieczkarnie ręczne i do maneżu; **Siekacze, Szarpacze** wyrobu słynnej fabryki Bentalla w Anglii, **Młynki, Wialnie** do zboża.
Parowniki do gotowania okopowych, oraz

wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przydatne dla mniejszych gospodarstw, polecają

Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Warszawa, Miodowa 4.

Cenniki z rysunkami wysyłane są na żądanie.

435-6-4

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozlotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
Chrześcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-14 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi.

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 13

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spiesznie, gwarantując za dobroć towarów. 399-52-10

Zakład Rymarsko-Siodlarski

A. KOSTRZEWSKI

Nowy-Swiat. 8--10.

Wykonuję wszelkie roboty rymarskie, powozowe i re-
peracye. 470-3-1

Oryginalne Maszyny do Szycia
KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI
NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 15.

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedujemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-46)

Dachówka

marsylska z kryciem lub

bez

Kazimierz SOMMER

Biurowo Techniczne

Marszałkowska 141.

404-16-9

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK: NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 16

BRACI KOPPELSCY
WYKONYWA PRZEDMIOTY
KOSCIELNE I SALONOWE

FABRYKA WYKUBOW BRONZOWYCH I SREBRNYCH

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. **Nowo-Senatorską Nr 6**
telefon Nr. 2412.

poleca Wina węgierskie oraz krymskie do użytku kościelnego.

403-26-10

CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.



Najwięcej zaoszczędza się paszy przez parowanie jej
parnikami oryginalnymi
VENTZKIEGO.

Pasza staje się zdrowszą, strawniejszą i posilniejszą.

Wylączny przedstawiciel

468-6-1

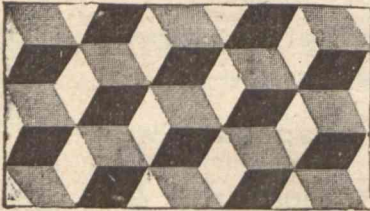
ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

Cenniki i katalogi przesyłam na żądanie darmo.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. **Książęca № 7.**

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykwowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrebiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńcu, Zambskich, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

466 4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLET & C^{ie}

DOSTAWCY DWORU

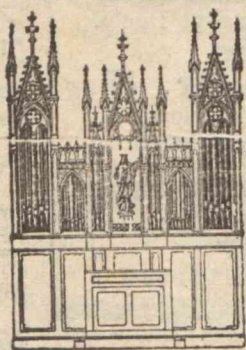
w Warszawie ul. **Wierzbowa № 7.**

POLECA
Perfumy, Mydła
Woda Kolonjalka.

„WRZOS”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych

441-5-3



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANOW

Andrzej Blomberg

206-26-18

Warszawa,

Leszno 25

Fabryka Dzwonów

A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie,
i wykonywa okucia nowego systemu. 403-6-5

Kantor **Targowa 32 A. Dzierżanowski.**

„HOMILETYKA”

rok wydawnictwa siódmy.

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu;

pod kierunkiem literackim

ks. Maryana Nassalskiego,

Magistra teologii.

472-3-1

Umieszcza artykuły teologiczne, tłumaczenia? Ojców Kościoła, historię katechetyki, rozprawy z wymowy kościelnej, kazania na niedziele i uroczystości, konferencje, nauki katechizmowe, bibliografię i wiadomości teologiczno-pastoralne. W roku bieżącym Homiletyka rozpoczęła drukować: Katechizm wyższy ludowy, Wykład zasad wiary świętej oraz od m-ca Października umieszcza w nieprzerwanym ciągu **najpopularniejsze i najpraktyczniejsze** na niedziele, święta uroczyste i nab. pasyjne: Kazania i przemowy pa. terskie do ludu miejskiego **ks. Karola Fischera**, byłego proboszcza w Dobrzechowie, obecnie biskupa sufragana przemyskiego. Prenumerata rocznie z przesyłką rb. 8. C. 9-ciu t. I seryi 1898-1902 rb. 38. — Przedpłatę przyjmuje Redakcja Homiletyki, Włocławek gub. Warszawski.

Towarzystwo Akcyjne
NORBLIN, BR. BUCH, T. WERNER

w Warszawie.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE

469-6-1

do użytku domowego i kościelnego.

Magazyny: Krak-Przedmieście Nr. 67 i Marszałkowska Nr. 127.

Na sezon zimowy poleca

L. WRÓBEL

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 25.

Kawy wszelkich odmian, surowe, palone i mielone.

Herbatę chińską aromatyczną, bardzo smaczną własnego spowadania.

Konserwy z jarzyn i ryb. **Paszty:** strasburski i miejscowy z dzicizny, **Sery:** szwajcarski, roquefort, camembert, brie, holenderski, parmezan i inne. **Oliwę nicejską** najdelikatniejszą, **Makaron włoski** oryginalny i krajowy. **Czekoladę** Sucharda i krajową oraz konfitury, soki, komputy, **Przyprawy** kuchenne, **Wielki Wybór Owoców** francuskich, tyrolskich, krajowych i krymskich

Wina francuskie białe i czerwone, **węgierskie, szampańskie, reńskie, włoskie i hiszpańskie** oraz wszelkie **likierzy rummy, araki i wódki** zagraniczne i krajowe.

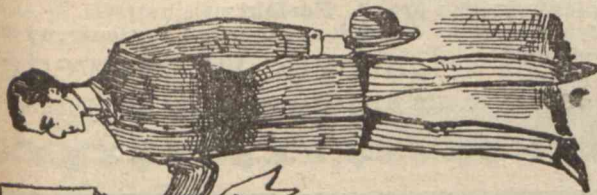
460-3-2

! Wyłączne zastępstwo na Królestwo Polskie!

Szampańskich win: sec i demi-sec, Wielkiego księcia K. Oldenburskiego.

! dla hurtowej i detalicznej sprzedaży !

Chmielna 12
I-sze piętro.



FCARDOWSKI.

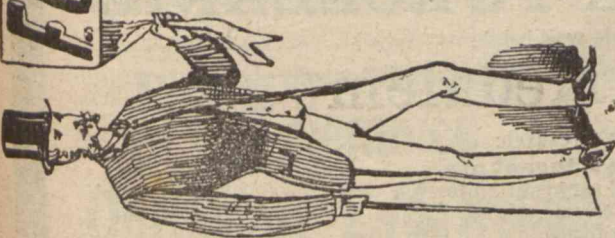
Chmielna Nr 12, I sze piętro

Mam honor zawiadomić za szyczących mnie zaufaniem JW. W. Panów, że magazyn mój, z dniem 1-go Października r. b. przeniosłem z ulicy Chmielnej № 21 na taże ulicę pod № 12 na I piętro.

Jak dotąd tak i nadal, jedynem staraniem mojem będzie utrzymać zaskarżone zaufanie.

Magazyn mój czynić może zadość wszelkim wymaganiom Szanownej Klijenteli, z czem też potęcić się osmielam.

Z uszanowaniem
Franciszek Gardowski.



I-sze piętro.

Chmielna 12

UWAGA. Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnego, jakoteż i z powierzonego materiału i staram się wywiązywać sumiennie i uczciwie. — Polecam umundurowanie dla p. studentów i innych zakładów naukowych.

421-6-5
421-6-6-5

H. PUZYŃSKI
KRAWIEC

Warszawa, Trębacka Nr. 7.

Jedyny specjalista garniturów myśliwskich.

FUTRA, PŁASZCZE i t. p.

(444-6-4)

MODY FRANCUZKIE I ANGIELSKIE.

INFORMATOR

PORTFELOWY, astronomiczno-geograficzno-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy, z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-iej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stronice najdrobniejszego druku, w formacie 11x7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym portfelu, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży szkolnej** za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop 25** — Czysty zysk przeznaczają autor na **wpis dla niemożliwych a pilnych uczniów.**

Główna sprzedaż w księgarni **J. Fiszera, Nowy-Swiat № 9,** w Warszawie. 426-7-3

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

458-6-2

AWYKONAWCY
GERCHY

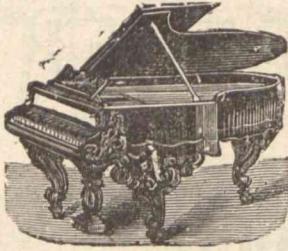
SKŁAD
SUKNA I
KORTÓW

37-12-5 **Fabryk Krajowych**
i Zagranicznych
oraz Chustek, Kolder, Pleców i Der
w Warszawie, Trębacka 4.



Cenniki wysyłają się gratis i franco.

GEBETHNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aeolian C-o, New-York.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austryackim.

350-25-11

Pierwsza w Kraju Fabryka stempli kauczukowych



i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 343 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie
odpowiada. 394-10-9

Filja MARSZAŁKOWSKA 64

Firma egzystuje lat 21.

K. Popielewski, Krawiec.

Mam zaszczyt zawiadomić W-nych Panów Klientów
że Magazyn Mój przy ulicy Elektorainej Nr. 10,
po gruntownem przerobieniu i powiększeniu, został
zaopatrzony w nowości sezonowe.

Z czem mam zaszczyt nadal polecić się W-ny
Panom Klientom. 455-6-2

Filja MARSZAŁKOWSKA 64

Firma egzystuje lat 21

Wstrzegać się
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA” w Warszawie ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

419-10-6

STANISŁAW GORSKI

Nowy-Swiat № 37. Telefon 3631.

JEDYNA MALARNIA NA PORCELANIE

nagrodzona na Międzynarodowej Wystawie w Wiedniu

Wielkim Złotym Medalem

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

Porcelanę, szkło, fajans, majolikę i terrakotę.
SPECYALNY nowo urządzone oddział serwisów słowowych
Herby i monogramy na szkle i porcelanie.
Wyprawy ślubne. Cenniki gratis i franco.
Zwiedzenie składu nie obowiązuje do kupna.

149-2-2

Nowy-Swiat № 37.

Dochodowy Teatrów
Warszawskich

poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-12

ROBERT ZIEGLER

Jedyny w Warszawie
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczonych i prób broni
pod firmą

FABRYKA FLORUS W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca:

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.
Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki uliczne, podwórzowe i bramowe).

Cegłę ogniotrwałą
Szamot i glinę ogniotrwałą.

411-10-8

Fabryka: Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw.-Dąbr. — Zarząd: Warszawa, ul. Królewska, Nr. 25.

Telefon Nr. 4630

Adres telegraficzny.
 Fabryki: Wierzbnik Florus.
 Zarządu: Warszawa Florus.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przeciążenia umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskim.
 Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
 Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski,
 ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

471—10—1

ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 420—6—4

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

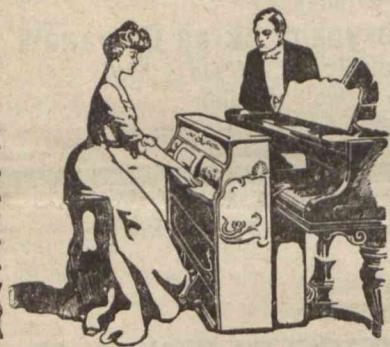
Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-Mandoliny,“ Cytry i t. p.

Wylączność firmy — Cena od Rub 500 do 750.

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.



Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
 Obrzędów Żydowskich

Święta, obrzędy
 i zabobony żydowskie.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

“ O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.** 1001—10—10

poleca na ciemne dni jesienne: Klisze najwyższej czułości:

CADETTA i NEALLA, „APOLLO“ ortochromatyczne i JOUGLA

ORAZ klisze „Special“ zawierające wywoływacz, najpewniejsze i najłatwiejsze w użyciu.

P. Lebiecki

Warszawa, Krak.-Przedm. 65, Filja Nowy Świat 46.

467-4-1

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

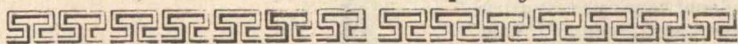
457-52-3



Bandaże Ropniowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stolowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

413 Setki podziękowań. 52-10



ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su miennie, artystycznie z całą akuracją, z drzewa wyborowego i suhego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 439-12-4
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-13)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Specjalny Skład Win

do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

1134-13-10

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Asekuruje
Poż. Premjowe Szlacheckie
od losowania z dnia 1/14 Listopada 1904 r.
po rb. 3.50.

Złatwia wszelkie
interesy bankierskie. 348-22-17.

FABRYKA
CUKRÓW DESSEROWYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
Filja — **Nowy-Świat № 5.**
(387-26-10) W WARSZAWIE

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Świat 61.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-43

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**

Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaz na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 359-52-14

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Cmentarna i Kościelna:
na: Figury, Biusta, Płaskorzeźby i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-9)

Kamieniarsko-Cmentarne, Kościelne i Budowlane:
Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrzelnice, Tarasy.

Дозволено Цензурою — Варшава 22 Октября 1904 г.